

ISSN 0867-8952

NR 5(329) MAJ 2018

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



74. rocznica bitwy o Monte Cassino



Uroczyste obchody 74. rocznicy bitwy o Monte Cassino FOT. UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:
Katarzyna Zientara-Majewski
tel. (22) 276 77 06
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”
dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:
Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
punkt informacyjny tel. (22) 276 77 77
fax.: (22) 250 52 00, www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powiśńska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 5000 egz.



w numerze

- 4** Miłości do Ojczyzny nauczył mnie Lwów – wspomina mjr Otton Hulacki, żołnierz 6. Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich”
Norbert Nowotnik
- 8** Obchody 73. rocznicy wyzwolenia obozów Mauthausen i Gusen
- 8** Obchody 83. rocznicy śmierci Józefa Piłsudskiego, 48. rocznicy śmierci gen. Władysława Andersa oraz 74. rocznicy rozpoczęcia bitwy o Monte Cassino
- 9** Nagrody IPN „Kustosz Pamięci Narodowej” rozdane
- 10** Byliście rycerzami dobra w starciu ze złem
Ewelina Steczkowska
- 14** Prezydium Rady wybrane
- 15** Maczków – „mała Polska” na niemieckiej ziemi
Waldemar Kowalski
- 19** W hołdzie Brygadzie Świętokrzyskiej
- 19** We Wrocławiu spotkali się Polacy z Indii z lat 1942–1948
- 20** Jeden z ostatnich „Kolumbów”
Anna Dąbrowska
- 24** Bunt w resorcie, czyli jak milicjanci i pracownicy cywilni próbowali tworzyć niezależne związki zawodowe w MSW w 1981 roku
Grzegorz Majchrzak
- 28** Generalne Gubernatorstwo musi się stać krajem niemieckim jak Nadrenia, w której należy wytepić polskość. Rozmowa z płk. Zbigniewem Zaborowskim, prezesem Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich
Dorota Gałaszewska-Chilczuk

Szanowni Państwo,
uprzejmie informujemy, że z dniem 5 lutego 2018 roku zmianie uległy numery telefonów w Urzędzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Poniżej zamieszczamy nowe numery do sekretariatów departamentów i biur Urzędu. Szczegółowe informacje uzyskać można pod numerem telefonu 22 276 77 77 lub adresem e-mail: info@kombatanci.gov.pl

Punkt informacyjny:	tel.: 22 276 77 77, fax: 22 250 52 00
Sekretariat Szefa Urzędu:	tel.: 22 336 77 70
Gabinet Szefa Urzędu:	tel.: 22 276 77 01
Biuro Dyrektora Generalnego:	tel.: 22 270 72 08
Departament Współpracy ze Stowarzyszeniami i Ewidencji:	tel.: 22 276 77 97
Departament Uroczystości:	tel.: 22 276 77 24
Rzecznik prasowy:	tel.: 22 336 77 77

Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!

Polski Cmentarz Wojenny na Monte Cassino był w maju tego roku świadkiem niezwykle przejmującego i symbolicznego zarazem wydarzenia. Wśród grobów poległych za Ojczyznę stanęła młodzież ze Związku Strzeleckiego „Strzelec”, aby złożyć swoje przyrzeczenie dochowania wierności Polsce. Złożyli je w obecności Weteranów walk o Niepodległość, Biskupa Polowego Wojska Polskiego, Ministra Obrony Narodowej, Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz ponad tysiąca uczestników uroczystości organizowanych przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Przyrzeczenie strzeleckie przyjął major Otton Hulacki, żołnierz 2. Korpusu Polskiego, bohater walk na Półwyspie Apenińskim, a przed wojną instruktor Związku Strzeleckiego we Lwowie. Ten symboliczny akt pokazał, że historia się nie skończyła, że trwa, że tradycje niepodległościowe są nadal żywe, a młode pokolenie pragnie wzorować się na swych poprzednikach.

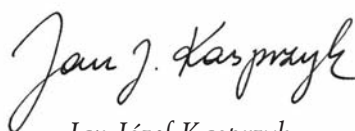
Istotą trwania narodu jest pamięć o przeszłości, czerpanie z dziedzictwa i wskazań minionych pokoleń i przeniesienie ich poprzez teraźniejszość w przyszłość. Uczyl tego swoich podkomendnych Józef Piłsudski. Wyruszający w bój w sierpniu 1914 r. strzelcy czuli się spadkobiercami tradycji insurekcyjnej minionych pokoleń, bo – jak mówił ich Komendant – chcieli stać się „godnymi wielkiej przeszłości polskiej”. Przypominał o tym gen. Władysław Anders, gdy przekonywał żołnierzy, iż „cienie przodków i poległych patrzą na was”. Nauczał tego św. Jan Paweł II, przy którego grobie w Bazylice św. Piotra modlili się 16 maja br. uczestnicy uroczystości rocznicowych boju o Monte Cassino. Pisał do rodaków: „Życie narodu opiera się na żywym przekazie, na tradycji, na przekazie faktów historycznych, na przekazie treści i wartości, które łączą nas w jedno pokolenie, chociaż te pokolenia poddane są prawu mijania i tak jak każdy człowiek – również i prawu śmierci. Ten upływ pokoleń to jest historia, to jest życie narodu. Każda chwila współczesna nosi w sobie błogosławione brzemie chwil i dni, i lat, i pokoleń z przeszłości”.

Jedną z najcenniejszych wartości będących udziałem minionych pokoleń, a którą powinniśmy zaszczerpić współcześnie i przekazać następcom, jest bezinteresowna służba Rzeczypospolitej. I jednocześnie, biorąc pod uwagę nasze trudne doświadczenie historyczne, również wiara w sens pokonywania wszelkich przeciwności, które stają lub mogą stanąć na przeszkodzie Niepodległości Ojczyzny.

Wśród Żołnierzy 2. Korpusu Polskiego popularna była piosenka autorstwa Feliksa Konarskiego, która w swych prostych słowach oddawała sens głębokiej prawdy, że nigdy nie należy tracić wiary i nadziei:

„To nic, że Kraj daleko stąd,
To nic, że trzeba iść pod prąd!
Wolności przyjdzie czas,
Bo wiara w nas (...)
To nic, że jest przed nami świat,
To nic, że dmie przeciwny wiatr!
To nic, bo wszyscy dziś
I mamy cel i chcemy iść!...”

Śpiewali tę piosenkę żołnierze, którzy realizowali patriotyzm czasu wojennego. A my, którzy pragniemy być ich ideowymi spadkobiercami, musimy realizować patriotyzm czasu pokoju. Mając ten sam cel: Niepodległą Rzeczypospolitą.



Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



NORBERT NOWOTNIK

FOT. WARSZAWY ARCHIWUM CYFROWE (WWW.WAG.CZ) P.U.

Miłości do Ojczyzny nauczył mnie Lwów

– Pod dowództwem gen. Władysława Andersa walczyłem o Monte Cassino, ale mojej miłości do Ojczyzny nauczył mnie przedwojenny Lwów, gdy jeszcze jako instruktor służyłem w Orłętach Związku Strzeleckiego – wspomina w rozmowie z „Kombatantem” mjr Otton Hulacki, żołnierz 6. Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich”, który zwycięsko przeszedł całą kampanię włoską 1944–1945.

Panie majorze, przed wojną mieszkał pan z rodziną we Lwowie. Proszę powiedzieć jakie doświadczenia wówczas Pana najbardziej ukształtowały?

Lwów – piękne polskie miasto II Rzeczypospolitej – to było moje dzieciństwo i wczesna młodość. Wydaje mi się, że w najwcześniejszych latach mojego życia najbardziej ukształtowała mnie szkoła, do której poszedłem, gdy miałem skończone siedem lat. To od mojej nauczycielki, pani Karpinowej, otrzymałem jakże społeczne zadanie rozpowszechniania znaczków na fundusz Ligi Morskiej i Kolonialnej, a było to zaledwie w trzeciej lub czwartej klasie, potem także na fundusz Ligi

Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej. Bez wątplenia już we wczesnych latach lubiłem angażować się społecznie.

Kształtowały mnie też ważne wydarzenia historyczne. Polakami we Lwowie, podobnie jak i w całym kraju, wstrząsnęła śmierć marszałka Józefa Piłsudskiego. To był bardzo podniosły i patriotyczny, ale i niepokojący moment. Cały naród płakał i trzeba było być bardzo zaangażowanym przeciwnikiem Piłsudskiego, żeby tego nie widzieć. Pamiętam jak była minuta ciszy, jak wszystko, cały ruch uliczny we Lwowie, stanęło, a patrzyłem na to z okna swego domu przy ul. Szczepanowskiego 17.

Na ten sam dom później leciały bomby niemieckie...

Śmierć marszałka, naszego wodza, była dla nas strasznym ciosem, po którym trafiłem do działających przy Związku Strzeleckim Orłąt – była to organizacja, w której kształtowała swój charakter młodzież w wieku 11–16 lat. Przyjacielem, który mnie wciągnął do Orłąt był



FOT. LOSKOR

student prawa Stanisław Sawicz, prowadzący nasz hufiec. Dobrze znał moją sytuację rodzinną, mieliśmy niewielkie mieszkanie, miałem też trójkę rodzeństwa, nie ulega jednak wątpliwości, że dawaliśmy sobie radę – mój ojciec pracował w Policji Państwowej. I Stanisław wiedział jak mnie zachęcić, był dla mnie autorytetem. Marzyłem, jak wielu innych chłopców, o pójściu do słynnego na całą Polskę Korpusu Kadetów Nr 1 im. marszałka Józefa Piłsudskiego.

Ale w międzyczasie poszedłem do szkoły handlowej, to wówczas nazywało się gimnazjum kupieckie, poszedłem tam, bo nie lubiłem ma-



Uroczystości żałobne ku czci marszałka Polski Józefa Piłsudskiego we Lwowie. Manifestacja ludności na stokach Cytadeli, maj 1935 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

tematyki i łaciny. Widziałem jak z tego samego powodu cierpiał mój starszy brat Mieczysław i ta niechęć do tych przedmiotów także i mi się udzieliła. Ale dużo czytałem, lubiłem historię, książki i prasę, a poza tym z zapartym tchem czytałem powieści Henryka Sienkiewicza, w tym jego słynną Trylogię.

Mimo młodego wieku został Pan później instruktorem Orląt Związku Strzeleckiego we Lwowie.

Tak, stało się to po kursie w Spale, do której dotarłem z moim huf-

cem na piechotę z Tomaszowa Mazowieckiego. Do kursu zachęcił mnie jego komendant prof. Oberleitner. Mimo młodego wieku, a byłem chyba najmłodszy, kurs udało mi się ukończyć z powodzeniem. Szkolił nas słynny poeta Kazimierz Wierzyński, który należał do Polskich Drużyn Strzeleckich – organizacji niepodległościowej powstałej we Lwowie już w 1911 roku. Do dzisiaj dobrze pamiętam jak mówił nam, że należy „iść przez życie, a nie przez ciocię na kanapie”. Miał na myśli, by w życiu nie korzystać z protekcji rodziny czy znajomych, ale samodzielnie zdobywać pozycję w świecie. Po powrocie objąłem funkcję p.o. instruktora powiatowego Orląt Związku Strzeleckiego na miasto Lwów.

O Lwowie z okresu przedwojennego krążą legendy, że to było wspaniałe, cudowne miasto. Czy także dla Pana Lwów był takim niezwykłym miastem?

Wie pan, to było miasto przyjacielskie – to najlepsze słowo. Bardzo przyjacielskie. Dopiero pod koniec lat 30., przed wojną, były oczywiście awantury komunistyczne czy inne studenckie, ale we Lwowie każdy czuł serdeczną atmosferę. Naprawdę piękne, szczęśliwe miasto i wcale nie małe, bo w sumie żyło w nim ponad 300 tysięcy ludzi – Polaków, Żydów, Ukraińców. Dobre to było moje życie lwowskie, ale na miłość nie miałem czasu; ciągle byłem w coś zaangażowany. Daję słowo.

Jak Pan zapamiętał wybuch II wojny światowej i agresję Związku Sowieckiego, gdy po 17 września 1939 roku do miasta weszli żołnierze Armii Czerwonej?

To było straszne dla mnie, dla wszystkich lwowiaków. Pamiętam jak ojciec opowiadał o bombardowaniu okazałego i pięknego gmachu Dworca Głównego, gdzie akurat

1 września pełnił służbę. Ojciec był w szoku. Ucierpiał też nasz dom z powodu bomb. Po bombardowaniu zaniósłem z jedną sanitariuszką rannego naszego sąsiada Mellera do szpitala. To był straszny widok, musiałem jego wnętrzności włożyć do brzucha. Nie wiem, czy przeżył, to był porządny człowiek.

Co do Sowietów to spotkałem ich po raz pierwszy na północny-wschód od Lwowa, nie wiem dlaczego, ale nakazano nam iść na wschód w kierunku Krasnego. I tam po raz pierwszy na drodze widziałem Armię Czerwoną. W mundurku strzeleckim przyczepiłem się do szwadronu śląskiej policji i pewnego dnia rano zbudził mnie szum czołgów, ukazała ich cała masa, a za nią czerwonoarmiści. Co za żalosny widok! Niektórzy z nich byli na bosa, większość miała karabiny zawieszane na sznurkach, robiło to na mnie straszne wrażenie. Pomyślałem, że lepiej będzie wrócić do Lwowa, a po drodze wstąpiłem do chaty jakiejś Ukrainki, by dostać wodę i gdy powiedziała mi, że „wy Polacy biedni jesteście” to się rozplakałem. Było mi bardzo smutno. To była tragedia.

W kwietniu 1940 roku został Pan deportowany razem z rodziną do Kaczachstanu.

Tak, byłem na liście NKWD. Dowiedziałem się o tym od żony Jana Orłosa – naszego wiceprezesa Związku Strzeleckiego i dyrektora rzeźni lwowskiej. Podczas mityngu z okazji rewolucji październikowej Julia Brystygierowa, późniejsza osławiona „krwawa Luna”, krzyczała do pana Orłosa: „Panie Orłoś, pan i pana pupilki jak Otton Hulacki są już zanotowani w odpowiednim miejscu”. I rzeczywiście funkcjonariusze NKWD przyszli do naszego domu 10 kwietnia i zabrali ojca. Zrobili nam też rewizję, przeglądali moje papiery i bardzo się zainteresowali moimi wycinkami z gazet do-

tyczącymi pogrzebu Józefa Piłsudskiego. I jeden z oficerów NKWD zwrócił się do mnie mówiąc: „To wasz woj-woda”. Odpowiedziałem mu, że Piłsudski nie był żadnym wojewodą, ale naczelnym wodzem, marszałkiem. Wreszcie po zabranii ojca minęły trzy dni, przyszli znowu i wysłali nas na wschód.

Pamiętam, że w Kazachstanie w pewnym momencie trafiłem do miejsca, gdzie była kopalnia odkrywkowa alabastru. To był Semi-pałatyńsk, dziś to miasto nazywa się Semej, gdzie po wojnie Rosjanie zdetonowali swoją pierwszą bombę atomową. Dali nam chleb i olej, na którym mogliśmy go smażyć; były też jakieś namioty, gdzie mieliśmy mieszkać. Tam jednak nie było normalnych warunków do życia, choć Kazachowie byli do nas przyjaźnie nastawieni i pomagali nam przetrwać. Trzeba było mieć trochę pieniędzy, złota, ubrań, co oczywiście ułatwiało przeżycie. Moja siostra miała np. ubranie swojego narzeczonego, które udało się jej sprzedać za 1000 rubli, a bochenek chleba kosztował wówczas ok. 100 rubli. Także dużo tego nie było. Wreszcie w październiku 1941 roku wyruszyłem do tworzącego się w Związku Sowieckim polskiego wojska. Byłem jednym z pierwszych.

Podczas pobytu w Sowietach poznał Pan Menachema Begin – przyszłego premiera Izraela, ale także żołnierza Armii Andersa. Podczas niedawnej, zorganizowanej przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, pielgrzymki do Ziemi Świętej wspominał Pan, że przez pięć miesięcy „klepałście biedę” nad Morzem Aralskim.

Wcześniej dołączył do mnie ojciec, którego wypuścili z obozu karnego położonego gdzieś na północy na Uralu. A spotkaliśmy się na stacji kolejowej i mieliśmy pecha, bo przełożony ojca z policji wojewódzkiej z czasów przedwojennych dora-

dził mu: „Weź Marian syna i jedźcie na południe, bo zbliża się zima, a tam jest ciepło”. I tak pojechaliśmy na południe, nad wysychające obecnie Morze Aralskie, co doprowadziło do tego, że spotkałem Beginą. Umierałem z głodu, no ale poznałem trochę świata. Gdyby nie ta decyzja o wyjeździe na południe, to już następnego dnia w Tocku mogłem być w batalionie rozpoznawczym 6. Pułku „Dzieci Lwowskich”. Ostatecznie wstąpiłem do niego dopiero w marcu 1942 roku.



Samodzielna 2. Brygada Pancerna 2. Korpusu Polskiego w bitwie o Monte Cassino

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Wspominał pan też, że Begin uratował panu życie. Jak to było?

Byliśmy strasznie głodni nad tym Morzem Aralskim i dosłownie już umierałem. Nie było co jeść, z jedzeniem było bardzo marnie. I pewnego dnia, gdy wracałem z poszukiwań jedzenia już zupełnie wycieńczony, podszedł do mnie ojciec i powiedział: „A masz tu coś do jedzenia”, podał mi miskę mięsa i to była naprawdę wspaniała rzecz. Zjadłem to z przyjemnością, a tata pyta mnie: „Dobre było?”, ja mówię, że bardzo dobre, a on dalej: „A ty wiesz, co zjadłeś?”, a ja, że nie mam pojęcia. I ojciec wtedy mówi: „To był pies”. A dla mnie to i tak była uczta. Okazało się, że pomocnik Beginą, który w Brześciu był taksówkarzem, złapał psa kołchoźnego, a po jego zabi-

ciu przyrządził nam gulasz, pozwalając nam wszystkim przeżyć.

Menachem Begin był wykształconym prawnikiem, adwokatem i człowiekiem bardzo spokojnym, zaangażowanym w to, żeby w Palestynie powstało państwo Izrael. Za Polakami jakoś specjalnie nie przepadał, ale zdawał sobie sprawę, że Polsce wiele zawdzięcza. Mógł jak każdy inny Żyd kształcić się w Polsce, służyć w Wojsku Polskim, był przywódcą Bejtaru – skrajnego ruchu syjonistycznego, do którego chętnie

wstępowała żydowska młodzież. We Lwowie nasza rodzina mieszkała w jednej kamienicy z Żydami, którzy wszyscy byli normalnymi pełnoprawnymi obywatelami Polski. Nie mieliśmy z nimi nigdy żadnych problemów, żyliśmy w zgodzie.

Po ewakuacji ze Związku Sowieckiego zdał pan małą maturę, a następnie w 1944 roku został pan przeniesiony do dowództwa 2. Brygady Pancerniej 2. Korpusu Polskiego, w składzie której walczył pan m.in. o Monte Cassino. Jak pan pamięta bitwę?

To była cholerna kanonada. Od tego wszystko się zaczęło. Pamiętam doskonale te chwile, gdy artyleria otworzyła ogień na wzgórze. Ten ogień był straszny. Nie mam pojęcia jak Niemcy mogli go wytrzy-

mać, ale wytrzymali w tych swoich bunkrach. Pochowali się, a potem bronili. Koledzy z piechoty opowiadali, że błędem było posługiwanie się ciężką bronią maszynową CKM, że lepsze byłyby lżejsze RKM, bo oni atakując wzgórze głowy nigdzie nie mogli wystawić, a co dopiero ciężki karabin. Mój udział w bitwie był pośredni. Moim obowiązkiem było dostarczać czołgi, a czasem robić pozorowany ruch, by odwracać uwagę Niemców. To miała być taka, jak to się dziś mówi, dezinformacja.

de mną czołgiem dowodził kapral podchorąży Stefan Nędzyński, który nagle na tej wąskiej drodze spadł w tę przepaść. Poleciał po zboczach ok. 200–300 metrów i tylko cudem nie zginął. Nędzyński, późniejszy ważny działacz międzynarodowego ruchu wolnych związków zawodowych, złamał podobno wówczas rękę i nogi. Leczył się potem w szpitalu w Szkocji. Mi z moim kierowcą udało się, mieliśmy więcej szczęścia niż rozumu. Cały czas krzychałem mojemu kierowcy: „Trzymaj się pra-

i żywność, gdy toczyły się bardzo ciężkie walki o pobliskie Piedimonte San Germano, włoskie miasteczko, którego umocnienia przypominały – jak potem mówiono – „mały Stalingrad”. To był ogromny wysiłek polskich żołnierzy. Ostatecznie do zwycięstwa doszło tam 25 maja 1944 roku i droga w głąb półwyspu Apenińskiego była dla nas i dla aliantów otwarta. Ale dla mojego 6. Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich” to było jedno z najcięższych doświadczeń – zginęło tam wielu moich kolegów, w tym także dowódca mojej kompanii kpt. Alfred Kuczuk-Pilecki.

Pytanie na koniec – dlaczego po wojnie pozostał pan w Wielkiej Brytanii? Marzyliście o wolnej ojczyźnie, ale Polska znalazła się z powodu konferencji w Jałcie pod rządami komunistów. Czy to zdecydowało o pana pozostaniu w Wielkiej Brytanii?

Tylko i wyłącznie. Nie było innego wyboru, przecież po tym, co mi i mojej rodzinie we Lwowie zrobiło NKWD stałem się znany komunistycznym władzom. Powrót do Polski był niemożliwy. Poza tym bałem się aresztowania, a właściwie tego, co komuniści potrafili zrobić z człowiekiem wyciągając z niego zeznania. Poprzez tortury, wyrwijąc mu np. paznokcie. I obawiałem się, że mogę w ten sposób, zupełnie tego nie chcąc, coś zdradzić, a przecież jako społecznik miałem kontakty i znałem wielu ludzi, ich powiązania.

Niezależnie od tego, że nie mogłem być w mojej ojczyźnie uważam, że kampania włoska, nasz szlak bojowy na półwyspie Apenińskim stał się bardzo ważny dla nas, dla Polaków. Nie ma ucieczki przed wyrokiem boskim, to było nasze przeznaczenie. ■



Przy grobie Menachema Begin, Izrael, marzec 2018 r. FOT. UDSKOR

macja. Dodam na marginesie, że we Włoszech w miejscowości Gubbio ukończyłem Szkołę Rezerwy Broni Pancernych i Kawalerii Pancernych w czwartej promocji w stopniu kaprala podchorążego.

Jeszcze przed bitwą o Monte Casino doszło do groźnego wypadku, bo pędziliśmy czołgami po jednej drodze nad przepaścią, w których byli tylko dowódcy i kierowcy, jechaliśmy naprawdę szybko. A prze-

wej ściany!”. To była bardzo wąska droga.

Dodam, że w walkach brał udział także mój starszy brat Mieczysław Hulacki, ale na kilka dni przed atakiem na wzgórze rozdzielili nas. Taka była zasada, że przed wielkim starciem wojsko rozdzielało braci. Chodziło o to, żeby na śmierć nie narażać zbyt wielu członków rodziny. Mój brat w randze podchorążego plutonowego dostarczał amunicję



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

Obchody 73. rocznicy wyzwolenia obozów Mauthausen i Gusen

To miejsce, które woła i krzyczy do nas, abyśmy zawsze pamiętali o tych, którzy oddali tutaj swoje życie – podkreślił SzeF Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, który 6 maja 2018 roku wziął udział w obchodach 73-lecia wyzwolenia niemieckich obozów koncentracyjnych systemu Mauthausen-Gusen.

Na uroczystości obecna była delegacja byłych więźniów obozów Mauthausen-Gusen, których udział współfinansował UdSKIOR.

Obchody rozpoczęły się Mszą św. odprawioną przed pomnikiem polskich ofiar Mauthausen-Gusen na terenie dawnego obozu w Mauthausen.

– *My dzisiaj w cieniu tych biało-czerwonych flag, najświętszych naszych barw, świadczymy o tym, że pamiętamy. Pamiętamy i zawsze będziemy pamiętać o tej ofierze poniesionej tutaj i w innych niemieckich nazistowskich obozach koncentracyjnych* – powiedział do zgromadzonych SzeF UdSKIOR.

Na zakończenie uroczystości rocznicowych delegacje narodowe oraz przedstawiciele organizacji społecznych przybyli z całego świata złożyli kwiaty przed Memoriałem KL Mauthausen-Gusen.



Memorial KL Mauthausen-Gusen podczas uroczystości rocznicowych 6 maja 2018 r. FOT. UDSKIOR

W centralnych obchodach udział wzięło około 10 tysięcy osób, w tym przedstawiciele najwyższych władz państwowych Austrii.

7 maja grupa byłych więźniów, a także młodzież szkolna, wzięli udział w spotkaniu z SzeFem Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych i ambasadorem RP Jolantą Różą Kozłowską w polskiej ambasadzie w Wiedniu.

Następnie polska delegacja udała się na Kahlenberg – wzgórze w pobliżu Wiednia, z którego w 1683 roku Jan III Sobieski dowodził Odsieczą Wiedeńską. W znajdującym się tu Polskim Sanktuarium Narodowym SzeF Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych złożył wieniec w miejscu poświęconym pamięci polskich więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych na terenie Austrii w czasie II wojny światowej. **red.**



Obchody 83. rocznicy Józefa Piłsudskiego, gen. Władysława Andersa i rozpoczęcia bitwy o

O bchody 83. rocznicy śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego, 48. rocznicy śmierci generała Władysława Andersa oraz 74. rocznicy bitwy o Monte Cassino odbyły się 12 maja 2018 roku w Warszawie. Rozpoczęły się od Mszy świętej w Katedrze Polowej Wojska Polskiego, w której wzięli udział m.in. SzeF Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, pełnomocnik Prezesa Rady Ministrów ds. Dialogu Międzynarodowego, senator Anna Maria Anders oraz wicemarszałek Senatu Maria Koc.

Po Eucharystii rozpoczęły się uroczystości przy Grobie Nieznanego Żołnierza na placu marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie. – *Stoimy dzisiaj przed Grobem Nieznanego Żołnierza z wdzięcznością za życie i czyny dwóch wielkich przywódców narodu polskie-*

go – marszałka Józefa Piłsudskiego i generała Władysława Andersa. Oddajemy dzisiaj hołd tym dwóm wielkim, którzy potrafili w chwili największej próby porwać za sobą naród i prowadzić Wojsko Polskie do zwycięstwa i polskie sztandary okryć chwałą – powiedział Szef UdSKIOR Jan Józef Kasprzyk.

W czasie uroczystości poseł Andrzej Melak odczytał list okolicznościowy od marszałka Sejmu RP Marka Kuchcińskiego, który przypomniał, jak ważna jest pamięć o zasługach marszałka Józefa Piłsudskiego oraz generała Władysława Andersa. Uroczystości przy Grobie Nieznanego Żołnierza zakończyły się złożeniem wieńców oraz odegraniem Pieśni Reprezentacyjnej Wojska Polskiego. Następnie uczestnicy obchodów przeszli przed pomnik marszałka Piłsudskiego, gdzie również zostały złożone wieńce.

Po południu odbyły się obchody przed pomnikiem Bitwy o Monte Cassino, w których wzięli udział m.in. senator Anna Maria An-

śmierci 48. rocznicy śmierci Andersa oraz 74. rocznicy Monte Cassino

ders, wicemarszałek Senatu Maria Koc, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, marszałek senior Kornel Morawiecki oraz sędzia Bogusław Nizieński.

– *Bitwa o Monte Cassino miała znaczenie nie tylko militarne, niezwykle ważne w II wojnie światowej, ponieważ czyn zbrojny Polaków otworzył aliantom drogę na Rzym, ale bitwa o Monte Cassino miała ogromne moralne znaczenie dla narodu polskiego, prowadzącego już wtedy piąty rok walkę z narodowosocjalistyczną niemiecką III Rzeszą* – mówił Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Na zakończenie uroczystości zostały złożone wieńce i kwiaty przed pomnikiem Bitwy o Monte Cassino.

red.

Nagrody IPN „Kustosz Pamięci Narodowej” rozdane

10 maja 2018 roku na Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia nagród Instytutu Pamięci Narodowej „Kustosz Pamięci Narodowej”. Tegorocznymi laureatami zostali: sędzia Bogusław Nizieński, Marlena Piekarska-Olszówka, Anna Rastawicka, Polski Teatr Ludowy we Lwowie oraz Stowarzyszenie Huta Pieniacka.

Na uroczystości obecni byli m.in. marszałek Sejmu Marek Kuchciński, wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński, podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Wojciech Kolarski, prezes IPN Jarosław Szarek oraz Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

– *Wszędzie tam, gdzie przyszło mi pracować, chciałem służyć także i sprawiedliwości, bo to sprawiedliwość nakierowała mnie w tym kierunku, ażeby przywrócić godność tym zapomnianym, tym, których nazywano zbrodniarzami, podczas gdy zbrodniarzami i zdrajcami naszej ojczyzny byli właśnie ci, którzy nam urządzili PRL. To straszny czas, to czas odejścia najwierniejszych synów naszej ojczyzny* – powiedział Bogusław Nizieński, major Wojska Polskiego, żołnierz Armii Krajowej i Narodowej Organizacji Wojskowej, prawnik, sędzia, w latach 1999–2004 Rzecznik Interesu Publicznego, a także kawaler Orderu Orła Białego.

– *Dokąd będę miał siły, będę dalej maszerował tą drogą, bo ona prowadzi do wielkiej sprawiedliwej ojczyzny naszej – najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej* – zapewnił.

Nagroda „Kustosz Pamięci Narodowej” została ustanowiona w lipcu 2002 roku przez prezesa Instytutu Pamięci Narodowej prof. Leona Kieresa. Jej laureaci są nagradzani za aktywny udział w upamiętnianiu historii narodu polskiego w latach 1939–1989 oraz za działalność, która jest zbieżna z ustawowymi celami Instytutu Pamięci Narodowej.

red.



Tegoroczni laureaci nagrody „Kustosz Pamięci Narodowej” podczas uroczystości na Zamku Królewskim FOT. UDSKIOR



EWELINA STECZKOWSKA

Polska delegacja – żołnierze 2. Korpusu Polskiego z kraju i z zagranicy, prezesi największych organizacji kombatanckich, działacze opozycji antykomunistycznej oraz przedstawiciele najwyższych władz państwowych i duchowieństwa – udała się do Republiki Włoskiej w związku z 74. rocznicą bitwy o Monte Cassino. Był to czas pełen wzruszeń dla wszystkich uczestników.

Pielgrzymka rozpoczęła się 15 maja od wizyty w Instytucie Pol skim w Rzymie, w którym odbyły się projekcja filmu dokumentalnego pt. „Aby świat nie zapomniał” o żołnierzach generała Andersa, a także otwarcie ekspozycji pt. „Armia Andersa – Szlak Nadziei”. Jeszcze tego samego dnia wieczorem delegacja na czele z Szefem Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Janem Józefem Kasprzykiem złożyła wieńiec przed pomnikiem marszałka Józefa Piłsudskiego. Tego punktu nie mogło zabraknąć podczas pielgrzymki, która odbywa się w setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. To przecież Józef Piłsudski jest ojcem niepodległości Pol-

ski. – *Marszałek Piłsudski pokazał Polakom, że warto wierzyć w niepodległą Polskę, że ta wiara dokonuje cudów* – powiedział minister Jan Józef Kasprzyk.

Z dziękczynieniem w Watykanie

Weterani mogli dziękować Bogu za odzyskanie przed 100 laty niepodległości w czasie audiencji generalnej u papieża Franciszka, która odbyła się 16 maja. Obecni byli również przedstawiciele najwyższych władz państwowych RP. Ojciec Święty zwrócił się do uczestników obchodów 74. rocznicy bitwy o Monte Cassino słowami: „pozdrawiam pielgrzymów polskich, a szczególnie weteranów II wojny światowej, przy-

byłych na obchody rocznicy bitwy o Monte Cassino”. – *Niech tragedia przeżytej przez was wojny, hart waszego ducha, wierność idealom i świadectwo życia staną się apelem o zaprzestanie toczonej w świecie wojen i o poszukiwanie dróg pokoju* – powiedział papież.

Dla weteranów szczególnie ważne było to, że Ojciec Święty uściśnięł ich dłonie. – *To nie było dla papieża Franciszka łatwe, by z każdym z nas porozmawiać. On nie żałował czasu, każdemu uściśnięł rękę. Bardzo mi się to podobało* – mówił mjr Otton Hulacki. Po zakończeniu audiencji generalnej polska delegacja odwiedziła grób św. Jana Pawła II przy którym modlitwę poprowadził ks. kmdr Janusz Bąk.

Byliście rycerzami dobra w starciu ze złem

Przyjaźń na wieki

Tego samego dnia polska delegacja udała się do San Vittore del Lazio – miejsca, gdzie w 1944 roku znajdował się prowizoryczny cmentarz wojenny. – *Młodzi żołnierze piechoty polskiej pod dowództwem bohaterskiego gen. Władysława Andersa, w tych tragicznych tygodniach z ponadludzkim wysiłkiem walczyli z wrogiem, który wcześniej zajął ich ziemię, a następnie ziemię włoską, stając się symbolem heroicznej walki o wolność i honor, które od*

na została medalami „Obróńca Ojczyzny 1939–1945” – odznaczenia otrzymali: Czesław Balec, Leonard Gierasik, mjr Stanisława Kociołowicz, Paweł Łojko i ppor. Edward Moczulski.

„Wzgórze Pamięci”

Od odsłonięcia tablicy informującej o nadaniu miejscu nazwy „Wzgórze Pamięci” rozpoczęły się uroczystości w Piedimonte San Germano, miasteczku zdobytym w maju 1944 roku między innymi przez żołnierzy

tablicy pamiątkowej, która nadaje temu miejscu imię „Wzgórze Pamięci”, dokonali przedstawiciele dwóch pokoleń: weteran walk o niepodległość oraz to najmłodsze pokolenie obecne dziś na uroczystości. To pokazuje, że historia się nie skończyła, a wartości, idee, które były udziałem pokolenia walk o niepodległość są żywe, bo trwa pamięć, którą bardzo mocno musimy brać pod uwagę przy kształtowaniu tożsamości – nie tylko polskiej, włoskiej, ale europejskiej – powiedział minister Kasprzyk.

Głos zabrali także minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak, wicemarszałek Senatu Maria Koc, a także burmistrz Piedimonte San Germano Gioacchino Ferdinandi. Major Otton Hulacki, żołnierz 2. Korpusu Polskiego, odczytał Apel Poległych. Następnie delegacja złożyła kwiaty przed pomnikiem 6. Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich”. W czasie uroczystości minister Jan Józef Kasprzyk uhonorował medalami „Pro Patria” konsul Ewę Mamaj, Annę Wojtulewicz, prefekta Francesco Cappelli oraz Damiano Parravano. Wzruszająca była chwila, gdy dzieci z włoskiej szkoły rozdały weteranom biało-czerwone kwiaty. Wspólnym zdjęciom weteranów z harcerzami i włoskimi uczniami nie było końca. Następnie delegacja udała się do Cassino, by złożyć kwiaty przed pomnikiem gen. Władysława Andersa.

Wspólna przez wieki historia

Następnie weterani 2. Korpusu Polskiego wraz z przedstawicielami najwyższych władz państwowych złożyli hołd żołnierzom spoczywającym na cmentarzu w Mignano Monte Lungo. – *W tym miejscu oddajemy hołd włoskim patriotom, którzy dowodzeni przez gen. Umberto Utilego w ramach Włoskiego Korpusu Wyzwoleńczego wspólnie, ramię w ramię z Polakami, Brytyjczykami, Amerykanami wyzwolali półwysep Apeniński i przynosili swojej ojczyźnie*



Weterani podczas uroczystości w San Vittore del Lazio FOT. UDSKiOR

zawsze były wartościami wyróżniającymi polski naród – powiedziała burmistrz San Vittore del Lazio Nadia Bucci.

Szef UDSKiOR Jan Józef Kasprzyk podkreślił, że żołnierze gen. Andersa walczyli we Włoszech o wolność dla całej Europy. – *W ziemię San Vittore del Lazio wsiąkła polska krew przelewana po to, aby Polska, aby Italia, aby Europa były wolne. (...) Pamięć o tamtych wydarzeniach łączy nasze narody węzłem przyjaźni na wieki –* zwrócił uwagę. W dowód uznania zasług w upamiętnianiu walk o niepodległość RP Szef UDSKiOR odznaczył medalem „Pro Patria” Giuseppe Vendittello, natomiast grupa weteranów walk o niepodległość Polski uhonorowa-

” W ziemię San Vittore del Lazio wsiąkła polska krew przelewana po to, aby Polska, aby Italia, aby Europa były wolne

6. Pułku Pancernego im. Dzieci Lwowskich.

W uroczystościach, które odbyły się rano 17 maja wzięli udział weterani, przedstawiciele najwyższych władz państwowych, a także dzieci z włoskich szkół. – *Przed chwilą byliśmy świadkami niezwykle historycznego wydarzenia. Odsłonięcia*

nie wolność. Tu spoczywają ci, którzy stali się frontowymi kolegami naszych weteranów. Umiłowanie słów „niepodległość”, „wolność”, „suwerenność” bardzo zbliża naród polski i włoski. Świadczy o tym nasza wspólna przez wieki historia – powiedział minister Kasprzyk.

Burmistrz Mignano Monte Lungo Antonio Verdone podkreślił, że „podczas walk o Monte Lungo najwyższą ofiarę złożyli najwspanialszy synowie Włoch”. – *To miasto do dziś przechowuje w pamięci męczeństwo włoskich i cudzoziemskich bohaterów, którzy w minionych wiekach zapłacili życiem za narodziny wolnych, zjednoczonych ojczyzn* – ocenił przedstawiciel włoskich władz.

Szef UdSKiOR uhonorował medalami „Pro Patria” mjr Valentino Mattei, mjr Daniele Galardo, mjr Vincenzo de Tommaso. Przekazał także do muzeum gen. Umbero Utilego pamiątki wydobyte ze zbiorów Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. Na zakończenie uroczystości członkowie polskiej i włoskiej delegacji złożyli wieńce na grobie gen. Utilego, natomiast ppor. Alfons Mrzyk, który brał udział w bitwie o Bolonię uderzył w dzwon pamięci.

Centralne uroczystości na Monte Cassino

Główne obchody 74. rocznicy bitwy o Monte Cassino rozpoczęły się Mszą świętą w intencji Ojczyzny na Polskim Cmentarzu Wojennym, której przewodniczył bp polowy Wojska Polskiego gen. bryg. Józef Guzdek. Wzięli w nich udział m.in. weterani II wojny światowej, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, wicemarszałek Senatu Maria Koc, minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak, minister spraw wewnętrznych i administracji Joachim Brudziński, senator Anna Maria Anders, marszałek senior Kornel Morawiecki, doradczyni społeczna

prezydenta Zofia Romaszewska, posłowie Anita Czerwińska i Michał Jach, wiceminister kultury Jarosław Sellin, wiceprezes IPN Krzysztof Szwaagrzyk, harcerze, prezesi organizacji kombatanckich, przedstawiciele środowisk ofiar represji, działacze opozycji antykomunistycznej, strażnicy miejscy, strażacy PSP z Łodzi i Bełchatowa, którzy trasę

”W setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości dziękujemy Bogu za dar wolności, który stał się naszym udziałem; za cenę przelanej krwi i życia złożonego na ołtarzu Ojczyzny przez wielu naszych rodaków

z Polski w miejsce uroczystości pokonali biegnąc w sztafecie oraz motocykliści z Międzynarodowego Rajdu Katyńskiego Monte Cassino.

– *Słuchając waszych opowieści o wydarzeniach sprzed ponad 70 lat możemy jedynie domyślać się, co działo się w sercach i umysłach wielu powracających z domu niewoli, którzy pomimo ogromnych poświęceń ostatecznie nie doszli do wyznaczonego sobie celu. Po zakończeniu wojny nie mogli przyjechać do ojczystego kraju w obawie przed represjami komunistycznej władzy* – mówił w homilii bp Józef Guzdek. – *W setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości dziękujemy Bogu za dar wolności, który stał się naszym udziałem; za cenę przelanej krwi i życia złożonego na ołtarzu Ojczyzny przez wielu naszych rodaków. Dziękujemy żołnierzom 2. Korpusu Polskiego, którzy pod Monte Cassino, walcząc o wolność narodów Europy, umierali za Polskę* – dodał.

Po Eucharystii były przemówienia przedstawicieli najwyższych władz państwowych. – *Połączeni jesteśmy dzisiaj ogromną wdzięcznością wobec tych, którzy oddali Bogu życie, ciała ziemi włoskiej, a serca Polsce. 74 lata temu tu, u stóp opactwa na Monte Cassino, rozegrała się jedna z największych bitew II wojny światowej, która w dużej mierze*



Szef UdSKiOR przekazał do muzeum gen. Umbero Utilego w Mignano Monte Lungo pamiątki ze zbiorów Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. FOT. UDSKIOR

przyczyniła się do zakończenia tej straszliwej wojny i zwycięstwa dobra nad złem – mówił Szef UdSKiOR.

Minister określił weteranów „rycerzami dobra w starciu ze złem” i podkreślił, że wielu z nich poniosło za walkę najwyższą cenę – cenę życia. – *Wielu spoczęło na tym cmentarzu, wielu odniosło rany, wielu nie mogło wrócić do wolnej ojczyzny i do dziś mieszka w miejscach rozrzuconych po całym świecie, ale wy nie zadawaliście pytań czy warto i za to wam dziękujemy, że zawsze byliście wierni wartościom – Bogu, honorowi i ojczyźnie* – mówił.

Córka gen. Władysława Andersa senator Anna Maria Anders podkreśliła, że teren cmentarza na Monte Cassino stał się polską ziemią. – *Chciałabym wszystkim podziękować za to, że tu jesteście ze mną, z nami. Drodzy weterani, znamy się dobrze, znamy się od lat. Kocham was za to, że kochaliście mojego ojca. Jesteście dla mnie jak rodzina.*

Powtarzacie tak często odkąd byliście bardzo młodzi, że mój ojciec był dla was jak ojciec – zaznaczyła. Na Monte Cassino głos zabrali także burmistrz Cassino Carlo Maria D'Alessandro, minister Mariusz Błaszczak, kierująca polską ambasadą charg  d'affaires Marta Zielińska-Śliwka, natomiast listy do uczestników uroczystości skierowali: prezydent Andrzej Duda, marszałek Sejmu Marek Kuchciński i prezes PiS Jarosław Kaczyński.

W czasie uroczystości SzeF UdSKiOR odznaczył medalami „Pro Patria” Czesława Balca, Adama Gazura, Leonarda Gierasika, Pawła Łojko, por. Edmunda Szymczaka oraz wiceprezesa IPN Krzysztofa Szwagrzyka. W czasie obchodów odbyło się przyrzeczenie członków Związku Strzeleckiego „Strzelec”, które odebrał major Otton Hulacki, żołnierz 2. Korpusu Polskiego, który przed wojną był instruktorem Orląt Związku Strzeleckiego we Lwowie. Na zakończenie odbyła się ceremonia złożenia wieńców.

18 maja przed głównymi uroczystościami, uczestnicy wyjazdu odwiedzili klasztor na Monte Cassino. Przedstawiciele najwyższych władz państwowych złożyli kwiaty przy grobie św. Benedykta, a następnie delegacja udała się przed pomnik 3. Dywizji Strzelców Karpackich.

„Dzięki Wam dobro zatriumfowało”

W ostatnim dniu pielgrzymki odbyły się uroczystości przed pomnikiem poświęconym żołnierzom 2. Korpusu Polskiego oraz pomnikiem upamiętniającym żołnierzy włoskich w Acquafondata – miejscu tymczasowego pochówku polskich żołnierzy poległych w czasie walk o masyw Monte Cassino.

Burmistrz Acquafondata Antonio Di Meo mówił, że 2. Korpus Polski był dowodzony przez „wielkiego generała Władysława Andersa” a żołnierze „z chęcią zacieśniaли kontak-

ty, cenili sobie wspólne wartości humanitarne i chrześcijańskie”.

SzeF UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk zwrócił się do weteranów. – *Dzięki Wam dobro zatriumfowało zarówno 74 lata temu podczas zwycięskiej bitwy o Monte Cassino, ale także, gdy Polska zrzuciła okowy komunistycznego zniewolenia. Następne pokolenie, którego przedstawiciele są wśród nas (...) patrzyło na was jako na wzór i przykład głębokiej wiary w sens działania, wiary w niepodległą Polskę – powiedział.*

Głos zabrał również wiceprezes IPN Krzysztof Szwagrzyk. – *W tych dniach chwały wielu z was miało prawo myśleć, że oto już niedługo wróci do wolnej, ukochanej Polski,*

ne pytania, zadawane wam, bohaterom, którzy walczyli o Polskę: „po co do Polski wróciliście”, wypowiedane przez ubeckich oficerów śledczych – mówił wiceprezes IPN.

Minister Kasprzyk odznaczył medalem „Pro Patria” mjr. Freda Alana Brilla-Bryłowicza, który był żołnierzem 2. Korpusu Polskiego, walczył pod Monte Cassino w składzie 10. Pułku Artylerii Ciężkiej 2. Grupy Artylerii. Delegacja złożyła wieńce przed pomnikiem żołnierzy 2. Korpusu Polskiego oraz pomnikiem upamiętniającym żołnierzy włoskich w Acquafondata. Zgromadzeni uczestniczyli także w programie artystycznym przygotowanym przez Chór Dziecięcy GRH „Żoł-



Dzięki Wam dobro zatriumfowało zarówno 74 lata temu podczas zwycięskiej bitwy o Monte Cassino, ale także, gdy Polska zrzuciła okowy komunistycznego zniewolenia – powiedział dziękując weteranom SzeF UdSKiOR podczas uroczystości w Acquafondata FOT. UDSKIOR

że w wolnej stolicy będziecie mogli defilować jako zwycięzcy przed swoim ukochanym generałem Anderssem, ale to zwycięstwo, które odnieśliście okazało się, że ma także gorzki smak, szczególnie dla was. Dla sojuszników przestaliście już mieć wartość, którą mieliście wcześniej, a w komunistycznej Polsce zamiast defilady, zamiast kwiatów, zamiast odznaczeń i słów uznania, spotkaliście się z wrogością, z prześladowaniem władz komunistycznych. Zamiast defilady były hanieb-

nie Września 1939 Garnizonu Dęblin”. Następnie w lesie w okolicy Acquafondata odsłonięto tablicę upamiętniającą miejsce pochówku ok. siedmiuset polskich żołnierzy, którzy polegali podczas II wojny światowej. W maju 1946 roku ich szczątki zostały przeniesione i spoczywają na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino. Uroczystości zakończyło złożenie wieńców przed kapliczką z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. ■

Prezydium Rady wybrane

Rada do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych działająca przy Szefie UdSKIOR Janie Józefie Kasprzyku wybrała 24 maja 2018 roku swoje prezydium. Działacze opozycji antykomunistycznej i osoby represjonowane przez władze komunistyczne reprezentujący środowiska niepodległościowe wybrali na przewodniczącego Rady **Kornela Morawieckiego**, Prezesa Stowarzyszenia Solidarność Walcząca.



FOT. UDSKIOR

Zastępcami Przewodniczącego Rady zostali:

Wojciech Borowik – prezes Stowarzyszenia Wolnego Słowa,
Andrzej Słowik – prezes Związku Weteranów Trzeciej Konspiracji 1956–1989,

Andrzej Rozpłochowski – prezes Porozumienia Katowickiego 1980 – Stowarzyszenia na Rzecz Pamięci,
a sekretarzem Rady został: **Andrzej Anusz** – działacz opozycji antykomunistycznej.

Rada do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych

jest organem opiniotwórczo-doradczym w sprawach dotyczących działaczy opozycji antykomunistycznej oraz osób represjonowanych z powodów politycznych, działającym przy Szefie Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Członków Rady powołuje i odwołuje imiennie Szef Urzędu spośród osób o potwierdzonym statusie działacza opozycji antykomunistycznej lub osoby represjonowanej z powodów politycznych, zapewniając udział w niej różnych środowisk dawnej opozycji. Obecnie w skład Rady wchodzi 18 członków, którzy pełnią swoje funkcje społecznie. Do zadań Rady należy opiniowanie podejmowanych przez Urząd inicjatyw legislacyjnych, a także zgłaszanie wniosków w sprawach istotnych dla działaczy opozycji antykomunistycznej oraz osób represjonowanych z powodów politycznych. Rada może występować z apelami i postulatami do władz państwowych oraz samorządowych. Rada wyraża swoje stanowisko w formie uchwał podejmowanych zwykłą większością głosów w obecności co najmniej połowy członków Rady. W przypadku równej liczby głosów decyduje głos przewodniczącego obrad. Posiedzenia Rady zwoływane są w miarę potrzeby.



W ramach obchodów stulecia odzyskania niepodległości, 28 kwietnia 2018 r. w Teatrze Wielkim w Poznaniu odbyła się uroczystość 100 lat Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej na Ziemi Wielkopolskiej. Podczas jubileuszu uhonorowano kilkunastu inwalidów wojennych okolicznościowym „Krzyżem 100 lat ZIW RP” za długoletnią pracę społeczną na rzecz Związku FOT. UDSKIOR

WALDEMAR KOWALSKI

Dla żołnierzy legendarnego „Bacy” – tak o gen. Stanisławie Maczku mówili jego podkomendni z 1. Dywizji Pancerniej – II wojna światowa skończyła się 6 maja 1945 roku wraz z zajęciem Wilhelmshaven – bazy niemieckiej marynarki wojennej, która skapitulowała przed Polakami dzień wcześniej. W mieście i porcie powiewały odtąd biało-czerwone flagi. Po 283 dniach walk polska dywizja zakończyła liczącą ok. 1800 kilometrów i wiodącą przez Francję, Belgię, Holandię i Niemcy drogę do wolności.

Dipisi, czyli problem nr 1

Ale koniec wojny nie oznaczał bynajmniej kresu trudności, z jakimi przyszło się zmierzyć Polakom na obcej ziemi. W chwili zakończenia działań zbrojnych na terenie zachodnich stref okupacyjnych Niemiec i Austrii przebywał ponad milion Polaków – byłych więźniów obozów koncentracyjnych, robotników przymusowych wywiezionych do III Rzeszy, byłych jeńców wojennych, a także uchodźców, tzw. bezpaństwowców czy ludzi siłą wcielonych do Wehrmachtu. Cała ta ogromna liczba osób była przez aliantów zachodnich określana mianem „dipisów” (ang. displaced persons), co w dosłownym tłumaczeniu oznacza „przesiedleńców”, a według jednej z definicji: „osoby cywilne, które w wyniku wojny znalazły się poza swoim państwem, i które chcą wrócić do kraju albo znaleźć nową ojczyznę, lecz bez pomocy nie mogą”.

– Dla nas, dla Polaków, największy problem to: co będzie dalej? Wojna się skończyła, ale... Ci, którzy mieli kogoś, połączyli się ze swoimi rodzinami. Ale była cała masa takich, którzy nie mieli nikogo, po prostu uciekli z Polski, z Kresów



Maczków – „mała Polska” na niemieckiej ziemi

– *Nareszcie żyjemy w małej Polsce wśród swoich* – pisał wyzwolony z niemieckiego obozu w Buchenwaldzie Józef Szajna, artysta, późniejszy profesor warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Ale nie myślał wcale o kraju nad Wisłą, opanowanym przez komunistów przy pomocy sowieckich czołgów. Namiastkę ponownie zniewolonej Ojczyzny stanowiło dla niego niewielkie miasto w Niemczech, zajęte w maju 1945 roku przez Polaków i nazwane na cześć zasłużonego generała – Stanisława Maczka.

Wschodnich. Uciekli z Polski i co? – pytała po latach Hanna Niedzielska-Kępińska, uczestniczka Powstania Warszawskiego i jeniec obozu w Oberlangen, wyzwolonego przez żołnierzy gen. Maczka, a następnie pracowniczka działu do spraw repatriacji polskich rodzin przy 1. Dywizji Pancerniej. – Dział dywizji, gdzie ja pracowałam, to się nazywało sztab specjalny, zajmował się właśnie tą cywilną ludnością, która była rozszana po obozach na terenie

okupacyjnym, i tymi, którzy przechodzili przez zieloną granicę z Polski. Wydawał im dokumenty, zaopatrywał ich w to, co najpotrzebniejsze. Oczywiście, dywizja nie była w stanie розміścić tych wszystkich ludzi, to było niemożliwe. Ale tworzone szkoły dla dzieci, szpitale, obozy, gdzie były dobre warunki sanitarne, gdzie oni mogli mieszkać do czasu, kiedy zdecydują co dalej – wspominała bohaterka walk o wyzwolenie Warszawy.

Oswobodzeni na terenie Niemiec Polacy wręcz garnęli się do żołnierzy gen. Maczka, opromienionych zwycięskim szlakiem bojowym zakończonym w „jaskini lwa”, czyli na niemieckiej ziemi. Aby przynajmniej w części załatwić problem dipisów – którym należało zapewnić podstawowe środki do egzystencji, przede wszystkim żywności i dach nad głową – dowództwo brytyjskie postanowiło wydzielić z własnej strefy okupacyjnej Niemiec niewielki obszar, a następnie zezwolić na kontrolę nad nim żołnierzom w polskich mundurach. W ten sposób realizowano marzenia niejednego Polaka, któremu śniła się powojenna sprawiedliwość.

Prawie jak w Polsce

W spisanych po wojnie wspomnieniach gen. Maczek tak opisywał chwilę, kiedy przyszło mu, wraz z dowódcą II Korpusu Kanadyjskiego, a faktycznie swoim przełożonym gen. Guyem Simmondsem, odbierać kapitulację z rąk Niemców. Simmonds twardo przedstawił wtedy niemieckiemu dowódcy gen. Erichowi von Straubemu warunki alianckiej okupacji, powierzając Polakom kontrolę nad rejonem Wilhelmshaven. – *Po raz pierwszy przez twarz stojących wciąż na baczność oficerów niemieckich przeszedł jakby skurcz, oczy Niemców, przedtem mnie unikające, zwróciły się na mgnienie oka na mnie, na mój polski mundur. Chyba nie trzeba im przypominać, że od nas rozpętała tę straszną wojnę i w obliczu reprezentanta jednej z wciąż walczącej jednostek polskich – składają dzisiaj broń. Polska dywizja, walcząca w zachodnich Niemczech, będzie okupowała kawał ziemi na zachodzie Niemiec. To chyba pierwszy raz w historii naszej tak bogatej w zmagania się z Niemcami – zanotował zdobywca bazy Kriegsmarine.*

Idea rozciągnięcia polskiej władzy wojskowej nad częścią pokona-

nych Niemiec nie była jednak nowa – już w 1942 roku brali ją pod uwagę sztabowcy Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego, jednak jego śmierć w katastrofie gibraltarskiej położyła kres tym ambitnym planom. Orędownikiem powojennej okupacji Niemiec był też gen. Władysław Anders, czemu dawał wyraz w rozmowach z zachodnimi dyplomatami i wojskowymi. Jednak jego daleko idący pomysł zakładający rozmieszczenie na nieprzyjacielskim obszarze aż dwóch korpusów (w strefie brytyjskiej lub amerykańskiej), przy jednoczesnym uzyskaniu dostępu do morza (wraz z portem), z wielu powodów nie mógłby doczekać się realizacji.

Koniec wojny stanowił w tym przypadku zupełnie nową okoliczność, tym bardziej, że dowództwo alianckie miało wobec Polaków spory dług do spłacenia. Biorąc pod uwagę pomysł wydzielenia polskiej „zony okupacyjnej”, alianci starali się jednak zminimalizować ryzyko wystąpienia niepożądanych incydentów – nie powinien dziwić fakt, iż obawiano się wówczas zemsty Polaków na niemieckiej ludności.

– *Ci, którzy byli wywiezieni do Niemiec, którzy pracowali, doznali naprawdę dużo krzywdy. Czy z obozów koncentracyjnych, które były uwalniane. Ci, którzy jeszcze żyli, dochodzili do siebie, ale oni mieli naprawdę poważne w stosunku do Niemiec pretensje – zapamiętała Niedzielska-Kępińska. Polski żołnierz zachowywał się jednak, nawet na terytorium głównego wroga, zdyscyplinowanie i godnie, a wszelkie przypadki niesubordynacji starano się karać z całą stanowczością.*

– *Nastąpiła okupacja Niemiec. Początkowo myśleliśmy, że będą jakieś walki, armia podziemna. Nic takiego nie było. Niemcy się podporządkowali całkowicie, byli usłużni (...). Wszyscy Niemcy musieli zdejmować czapkę przed polskim oficerem – wspominał po latach Zbig-*

niew Mieczkowski, jeden z podkomendnych „pancernego generała”.

Wojskowa strefa okupacyjna, którą Brytyjczycy oddali pod polski zarząd, ograniczała się do regionu Emsland w Dolnej Saksonii ze stolicą w Meppen, gdzie zainstalowano sztab 1. Dywizji Pancerniej. Na obszarze tym stacjonowali także żołnierze 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Stanisława Sosabowskiego oraz lotnicy ze 131. Skrzydła Myśliwskiego. Łącznie administracyjna władza Polaków roz-



Nad rzeką Ems. Od lewej: Aleksandra Diermajer, Włodzimierz Tokarski, Danuta Piwowońska, Roman Więckowski. FOT. ARCHIWUM PRYWATNE ALEKSANDRY SEKOWSKIEJ

„ Koniec wojny stanowił (...) zupełnie nową okoliczność, tym bardziej, że dowództwo alianckie miało wobec Polaków spory dług do spłacenia

ciągała się na terenie ok. 6500 kilometrów kwadratowych, obejmując swym zasięgiem sześć powiatów (m.in. miasta Lingen, Cloppenburg, Papenburg, Quakenbrück i Leer), zamieszkałych przez ok. 400 tys. Niemców. Część miejscowości trzeba było całkowicie wysiedlić.

„Nasze” miasto

Enklawą polskości na niemieckiej ziemi stało się miasteczko Haren nad rzeką Ems, położone niedaleko granicy holenderskiej. Brytyjczycy

zdecydowali o przesiedleniu kilku tysięcy zamieszkujących je Niemców, aby nie prowokować ewentualnych konfliktów z Polakami. – *Miasto Haren zostało przejęte przez Drugi Korpus Kanadyjski celem umieszczenia w nim osób wysiedlonych narodowości polskiej. Wszystkie ułatwienia w obrębie miasta służą dobru polskiego narodu jako całości* – napisano w brytyjskiej instrukcji z 24 maja 1945 roku. Ogółem do miasta przetransportowano ok. 5 tys. Polaków.

sieci opuścić swoje Haren w jakimś niesłychanie krótkim czasie, wzięli tylko rzeczy osobiste, ubrania, pieniądze, biżuterię. Nie zabrali garnków, obrusów, bielizny pościelowej i tak dalej – zapamiętała Teresa Hildt-Węgrzynowicz, która zamieszkała nad rzeką Ems niebawem po wyzwoleniu z Oberlangen. Jej los podzieliło ponad 1700 innych kobiet więzionych w tym niemieckim obozie.

Przez krótki czas Haren nazywano Lwowem, bo tęsknota nad utracionym bezpowrotnie na rzecz So-

posterunki, a Niemcy mogli się dostać do Maczkowa tylko dzięki specjalnym przepustkom. Za porządek publiczny i bezpieczeństwo odpowiadał specjalny oddział żandarmów, wspierany przez policję i straż pożarną. Obowiązywała godzina policyjna (pomiędzy 22.00 a 7.00). Pod groźbą surowych kar zakazano kradzieży i niszczenia niemieckiego mienia.

Mieszkańcy miasteczka kultywowali narodową tradycję, organizując m.in. uroczyste obchody świąt państwowych. Funkcjonowały polskie kościoły, instytucje społeczne i kulturalne. Kaganek oświaty niósł uniwersytet ludowy oraz szkoły, a zlokalizowana w mieście siedziba Związku Szkół Polskich koordynowała szkolnictwo w całej strefie okupacyjnej.

Życie w Maczkowie nie różniło się niczym od codziennej egzystencji w innych miastach. Za dnia można było pójść do kina, teatru (założonego przez reżysera Leona Schillera, wyzwolonego z oflagu w Murnau), biblioteki czy świetlicy, z kolei wieczorem – na wystawny bal lub potańcówkę z muzyką na żywo. Ukazywały się polskie gazety oraz publikacje książkowe. Polacy przejęli na swoje potrzeby wszystkie obiekty przemysłowe, rzemieślnicze oraz sportowe (w tym miejscowy stadion), a jedyną wspólną, polsko-niemiecką instytucją w mieście był urząd pocztowy.

Pierwszym polskim burmistrzem Maczkowa został dr Zygmunt Gałęcki, a jego następcą – Mieczysław Futa. Obaj starali się podnosić poziom życia w mieście – przyjmowano m.in. pomoc materialną od Rządu RP na Uchodźstwie w Londynie oraz Czerwonego Krzyża, odpowiadającego głównie za dostarczanie paczek z żywnością. W mieście przebywali też wysłannicy Administracji Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy (UNRRA), zajmującej się organizacją pomocy dla obszarów wyzwolo-



Polscy harcerze maszerują przed kościołem Saint Martinus w Haren. FOT. ARCHIWUM PRYWATNE ALEKSANDRY SEKOWSKIEJ

20 maja, jako pierwsi, do Haren przyjechali żołnierze z husarskimi skrzydłami na ramionach, którzy dzień wcześniej maszerowali jeszcze przed gen. Andersem w Wilhelmshaven, odświętnie przystrojonym na tę okazję białoczerwonymi flagami. W tym czasie mieszkańcy miasteczka nad rzeką Ems pośpiesznie opuszczali swoje domy, do czego wezwał ich miejscowy burmistrz Hermann Wichers, działając na polecenie brytyjskiego dowództwa. Wysiedleniu podlegali wszyscy poza burmistrzem i siostrami zakonnymi. Można było zabrać ze sobą tylko rzeczy pierwszej potrzeby oraz kosztowności. Wszystko inne, w tym wyposażenie mieszkań, meble czy zastawa, miało służyć przyszłym polskim lokatorom. – *Niemcy mu-*

wietów polskim miastem była wśród polskich żołnierzy niebywale silna. Nie krył jej także były już dowódca 1. Dywizji Pancерnej – gen. Maczek (jeszcze w maju 1945 roku zastąpił go gen. Klemens Rudnicki) – z urodzenia kresowiak (przeszedł na świat w Szczercu pod Lwowem). Szybko jednak zrezygnowano z tego określenia – alianci zachodni nie chcieli drażnić Józefa Stalina, który przecieżył w sporym stopniu przyczynił się do ostatecznej klęski III Rzeszy. Na cześć dowódcy 1. Dywizji Pancерnej miasteczko już w czerwcu przemianowano na swojsko brzmiący... Maczków – z kwiatem maku oraz hełmem i skrzydłem husarskim w herbie.

Była to całkowicie polska osada – na rogatkach postawiono polskie

nych. Postulowano m.in. stworzenie Funduszu Opieki Społecznej, który miałby – jak czytamy w wydawanym w Maczkowie „Naszemu życiu” z 25 października 1947 roku – „stać się kapitałem, przy pomocy którego będziemy mogli zaopatrywać chorych w najniezbędniejsze środki lecznicze, dzieciom zapewnić otrzymywanie witamin i odżywek, szpitalom dostarczyć odpowiednią ilość materiału sanitarnego, narzędzi itd.”. Ulice Maczkowa przypominały mieszkańcom ojczyste strony, chwałę polskiego oręża oraz

go mieszkańcy – udzielono też 289 ślubów i odprawiono 101 pogrzebów. Tam, tuż przy granicy niemiecko-holenderskiej, Polacy – w przeciwnieństwie do rodaków zamieszkałych w opanowanej przez Sowieców Ojczyźnie – przynajmniej przez krótki czas cieszyli się wolnością.

Przez trzy lata polskie miasteczko nad rzeką Ems było swoistym punktem zbornym dla wojskowych i cywili, którzy po tymczasowym pobycie na niemieckiej ziemi rozjeżdżali się po świecie w różnych kierunkach. Większość z nich osia-

ziemi niemieckiej, nałożone na nas przez przelozonych, do ostatka, lojalnie i uczciwie spełniać będziemy. Do Polski powrócimy, ale tylko z bronią w ręku, do Polski jaką wymarzyliśmy sobie przez pięć lat nieprzerwanej walki – zastrzegł w jednym z rozkazów polski dowódca.

Rzeczywistość sowieckiej okupacji nad Wisłą okazała się jednak bezlitosna – na niepodległość przyszło Polakom czekać jeszcze niemal pół wieku... Jak długo jednak istniał Maczków – podkreślił we wspomnieniach gen. Maczek – tak długo Polacy mieli nadzieję na „chwilowy przytułek (...), zanim rozproszyli się po całym niemal świecie”.

– *Trudno się spodziewać, by pamięć niemiecka chciała zarejestrować i pielęgnować jakiegokolwiek ślady krwawych walk, zwycięstw polskich i okupacji północnej Fryzji przez I polską dywizję pancerną. Bezstronna i beznamietna historia rejestruje jednak ten fakt dla potomności, że Polacy odnosili zwycięstwa tu w północno-zachodniej części Niemiec i okupowali ten szmat kraju niemieckiego przez przeszło dwa lata – nie bratając się z ludnością miejscową – ale i [nie] dopuszczając się żadnych gwałtów i nadużyć!* – czytamy we wspomnieniach architekta polskich sukcesów na froncie zachodnim w czasie II wojny światowej.

– *Mieszkaliśmy przez prawie trzy lata na okupacji jak u Pana Boga za piecem. Było bardzo miło, potem były jakieś bale, ciągle nas tam zapraszano na najróżniejsze przyjęcia w związku z oswobodzeniem miast. To był okres wielkiego oddechu dla nas, po dziesięciu miesiącach walk – podsumował swój „niemiecki” etap życia były żołnierz pancernej dywizji, Zbigniew Mieczkowski. ■*



Przeгляд żołnierzy. Z prawej gen. brygady Klemens Rudnicki. Maczków (Haren), Saksonia, 1945 r. FOT. ZBIORY OŚRODKA KARTA

znanych i zasłużonych rodaków. Można było spacerować się Wileńską, Lwowską, Jagiellońską, Łyczakowską, Zyguntowską, Kopernika, Mickiewicza, Armii Krajowej, 1. Dywizji Pancerniej czy też Legionów. A nawet Alejami Ujazdowskimi!

U Pana Boga za piecem

Przez Maczków przewinęło się łącznie kilkadziesiąt tysięcy Polaków, dla których możliwość spokojnego życia wśród rodaków była jeszcze niedawno mrzonką – nic dziwnego, że ochoczo przebywali do miasteczka nad rzeką Ems. W miejscowości, której nie sposób dziś szukać na mapach, przyszło na świat 497 dzieci. Na niewielkim skrawku Polski – jak mówili o Maczkowie je-

dła na Zachodzie, głównie w Wielkiej Brytanii, a tylko niewielka część powróciła do zniewolonej Polski. Ostatnia polska rodzina opuściła miasto we wrześniu 1948 roku, choć transporty z Polakami wyjeżdżały z Maczkowa już od jesieni 1946 roku, w wyniku nacisków Związku Sowieckiego przedstawiającego polską osadę w wyjątkowo złym świetle.

Generał Rudnicki wyjechał z Niemiec we wrześniu 1947 roku głęboko zawiedziony postawą Brytyjczyków, którzy podjęli decyzję o demobilizacji i rozbrojeniu 1. Dywizji Pancerniej oraz wsparli – po myśli Sowieców – akcję repatriacyjną z Emslandu do komunistycznej Polski. – *Nasze zadania dywizji okupacyjnej na zdeptanej przez nas*



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



Podczas uroczystości odsłonięto tablicę upamiętniającą wyzwolenie obozu przez żołnierzy NSZ. FOT. UDSKIOR

W hołdzie Brygadzie Świętokrzyskiej

5 maja 2018 roku w czeskim Holiszowie odbyły się obchody 73. rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego dla kobiet przez żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych. W uroczystościach wziął udział Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, weterani walk o niepodległość RP, przedstawiciele władz lokalnych i okoliczni mieszkańcy.

Uroczystości rozpoczęły się od Mszy św. w miejscowym kościele pw. św. Piotra i Pawła. Następnie odbył się przemarsz do miejsca, w którym znajdował się obóz, gdzie nastąpiło uroczyste odsłonięcie tablicy upamiętniającej jego wyzwolenie przez żołnierzy NSZ.

– Łączy nas wszystkich pamięć i wdzięczność wobec żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych, którzy 5 maja 1945 roku w rycerskim akcie heroicznym przywrócili kobietom więzionym tu przez Niemców wolność. Łączy

nas pamięć i wdzięczność o tej formacji, która była w okresie powojennym przez komunistów opluwana. (...) Jesteśmy tu dziś, aby świadczyć, że NSZ, że Brygada Świętokrzyska dobrze zasłużyła się nie tylko Rzeczypospolitej, ale także Europie. Holiszów jest tego dobrym przykładem – mówił podczas uroczystości Szef UdSKIOR Jan Józef Kasprzyk.

Obecny na uroczystości weteran Narodowych Sił Zbrojnych mjr Janusz Kamocki podkreślił, że wyzwalający obóz w Holiszowie nie powinni być nazywani bohaterami. – *Myśmy tylko zachowywali się przyzwoicie* – zaznaczył.

Po odsłonięciu tablicy pamiątkowej Szef UdSKIOR w dowód uznania zasług w upamiętnianiu walk o niepodległość RP odznaczył medalem „Pro Patria” ks. Wojciecha Pelowskiego, proboszcza pobliskiej parafii w Stankovcu, wieloletniego współorganizatora uroczystości upamiętniających wyzwolenie obozu w Holiszowie i propagatora pamięci o Brygadzie Świętokrzyskiej NSZ.

Uroczystości w Holiszowie, których współorganizatorem był Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, zakończyło odczytanie Apelu Pamięci i ceremonia złożenia wieńców przed tablicą pamiątkową. **red.**

Spotkanie Polaków z Indii z lat 1942–1948

22 maja 2018 roku we Wrocławiu odbyła się inauguracja XIX Światowego Zjazdu Polaków z Indii z lat 1942–1948. W uroczystościach wziął udział Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. Obecny był także ambasador Indii w Polsce Tsewang Namgyal oraz konsul honorowy Indii we Wrocławiu Kartikey Johri Minu.

W czasie inauguracji zjazdu Szef UdSKIOR odznaczył medalami „Pro Patria” osoby zasłużone w upamiętnianiu walk o niepodległość Polski: Marię Gabiniewicz, Czesławę Grzybowską, Andrzeja Jezierskiego, Jerzego Tomaszka, Jadwigę Truchanowicz-Tomaszek oraz Marię Wypijewski. Odbyła się też projekcja filmu „My Home India” w reżyserii Anjali Bhushan i Małgorzaty Czausow. **RD**



– *Wychowany w wolnej Polsce, ukształtowany w II Rzeczypospolitej Stanisław Likiernik wiedział, że niepodległość i suwerenność jest największym darem, jaki otrzymują państwa i narody. Dlatego bez reszty poświęcał się sprawie niepodległości w czasie największej próby, II wojny światowej* – mówił Jan Józef Kasprzyk, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych 21 maja 2018 roku podczas uroczystości pogrzebowych żołnierza Kedywu Armii Krajowej i powstańca warszawskiego. Stanisław Likiernik spoczął w Panteonie Żołnierzy Polski Walczącej na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

ANNA DĄBROWSKA

Jeden z ostatnich „Kolumbów”

Stanisław Likiernik „Stach”, „Staszek”, „Machabeusz” urodził się w 1923 roku w Garwolinie. Był typowym przedstawicielem pokolenia ludzi, którzy wchodzili w dorosłość w czasie II wojny. Stał się nawet jednym z dwóch pierwowzorów (obok ppor. Krzysztofa Sobieszczańskiego „Kolumba”) Stanisława Skiernika, bohatera powieści Romana Bratnego „Kolumbowie rocznik 20”. – *Urodziłem się pięć lat po odzyskaniu niepodległości. Atmosfera była bardzo patriotyczna. Bez przerwy nam mówiono, że jesteśmy pierwszą generacją urodzoną w wolnej Polsce, po stu dwudziestu trzech latach niewoli* – opowiadał w rozmowie dla Archiwum Historii Mó-

wionej Muzeum Powstania Warszawskiego.

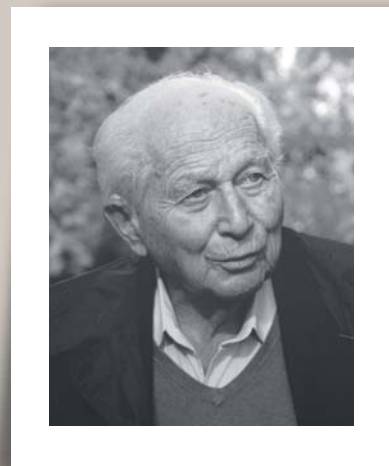
Jego ojciec Tadeusz był zawodowym oficerem, służył m.in. w Polskiej Organizacji Wojskowej na Wołyniu u płk. Leopolda Lisa-Kuli, a w 1920 roku był adiutantem gen. Gustawa Orlicz-Dreszera. Wielokrotnie w wywiadach Stanisław Likiernik przyznawał, że będąc chłopcem zazdrościł ojcu, który walczył o wolną Polskę.

Kiedy w 1939 roku wybuchła wojna miał 16 lat, a jego ojciec został aresztowany przez Niemców i wywieziony do obozu jenieckiego. On sam uczęszczał na tajne komplety, a od 1941 roku uczestniczył w konspiracji jako żołnierz Związku Walki



Zbrojnej. – *Pod okupacją w każdej chwili można było być aresztowanym czy zabitym bez powodu. Dlatego mieliśmy jedno marzenie – coś zrobić przeciwko Niemcom* – opowiadał.

Początkowo przewoził i czyścił broń, roznosił tajną prasę, zbierał informacje na temat niemieckich sił. Wreszcie w początku 1943 roku dostał się w szereg Kedywu, czyli wydzielonego pionu Armii Krajowej



Stanisław Likiernik 1926–2018 FOT. UDSKOR



FOT. MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

dzie stają mi dęba z emocji! Byłem szczęśliwy. Jak królik, na którego polują, a on raptem staje się myśliwym – dodał.

Podczas akcji sabotażowo-dywersyjnych przeciw niemieckiemu okupantowi wysadzali pociągi, likwidowali konfidentów i wykonywali wyroki podziemnego sądu. Najważniejszą akcją bojową „Stacha” była brawurowa likwidacja 4 marca 1944 roku Karla Schmalza „Panienki”, sadystycznego szefa bahnschutzu, czyli ochrony kolei przy Dworcu Zachodnim. Miał on na sumieniu życie około 130 Polaków. – *Przebie-*

Przebiecie do Śródmieścia

Kiedy w sierpniu 1944 roku wybuchło Powstanie Warszawskie Likiernik walczył w szeregach Zgrupowania „Radosław”. – *Przeszedł jeden z najcięższych szlaków bojowych: Wola, Stare Miasto, Czerniaków* – zaznaczył podczas pogrzebu Jan Ołdakowski, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego.

Po latach kombatant chętnie wspominał dwa najprzyjemniejsze dla niego momenty z powstania. Jednym z nich było zdobycie 1 sierpnia niemieckich składów materiałów na Stawkach. Druga chwila to przejście oddziału ze Stawek na Wolę obok garbarni, w której wcześniej pracował Likiernik. – *Robotnicy mnie poznali i zaczęli wrzeszczeć: „Stasiek, Stasiek!”, to był taki moment wzruszający, kiedy dumny z karabinem maszynowym idę na przędzie oddziału* – opowiadał „Stach”.

5 sierpnia został na Woli pierwszy raz ranny. – *Pojechałem do szpitala i to mnie uratowało. Moi najbliżsi koledzy wrócili na Stawki i wszyscy tam zginęli* – wspominał. Trafił do szpitala w budynku sądów na Lesznie. Miał ranną rękę, nogę, a w plecach odłamki. – *Lekarz operował mnie bez znieczulenia, cztery dziewczyny mnie trzymały, a ja kłamałem jak dorożkarz* – opisywał w rozmowie dla MPW. Rozpoznała go jedna z pielęgniarek twierdząc, że tańczyli razem na potańcówce. Kiedy Niemcy sforsowali obronę Woli i ruszyli na Śródmieście, razem z koleżanką przeniosły go na noszach pod ostrzałem przez barykady do Szpitala Maltańskiego. Niedługo potem Niemcy weszli na Leszno i zastrzelili wszystkich rannych w tamtym szpitalu.

Do swojego oddziału wrócił 19 sierpnia. Zaczęły się wówczas ciężkie walki i bombardowania na Starym Mieście. Jak opowiadał Stanisław Likiernik, co 45 minut nadlatywały nad dzielnicę niemieckie



Rozpoczęcie roku szkolnego w Szkole Chemicznej, 1 września 1942 r. FOT. UDSKOR

zajmującego się dywersją i sabotażem. Służył w Kolegium A, a jego grupą dowodził Stanisław Sosabowski „Stasinek”.

Akcja na „Panienkę”

Pierwszą większą akcją Likiernika był zamach na niemiecki pociąg w okolicach Zalesia. – *Szliśmy przez las i spotkaliśmy żołnierzy w polskich mundurach. To był szok! Wysadziliśmy wówczas pociąg, a ja spaliłem ciężarówkę* – wspominał w wywiadzie dla Polskiego Radia. Jak opowiadał, tak poniosło go w akcji, że koledzy musieli ściągać go z płonącego składu, bo zapomniał, że trzeba uciekać. – *Do dzisiaj jak o tym opowiadam, to włos na bro-*

rał się za kobietę – dlatego mówili na niego „Panienka” – i szedł tam, gdzie dzieci i kobiety zrzucały węgiel z wagonów i rozstrzeliwał ich z pistoletu maszynowego – opowiadał kombatant dla MPW.

Dwóch żołnierzy z oddziału przebrało się za Niemców, którzy prowadzą trzeciego – złodzieja na wachę. Pozostali zaszli posterunek z drugiej strony. – *Chwilę przed wejściem od frontu żołnierzy ze „złodziejem”, wyskoczyliśmy zza płotu, przecięliśmy druty kolczaste od tyłu budynku. Wtedy zastrzeliłem bahnschutz. Znalazł się on przede mną o dwa kroki, przycisnąłem na cyngiel, i już go nie było* – wspominał Likiernik.

samoloty, które zrzucały bomby. Pod koniec sierpnia oddział dostał rozkaz przebicia się ze Starego Miasta do Śródmieścia. Udało się im dotrzeć do kościoła św. Antoniego. Potem przesiedzieli cały dzień w spalonym domu. – *To było straszne: kurz, upał i utrzymanie absolutnej ciszy. Rannym zatykano usta, żeby nie jęczeć* – mówił w rozmowie dla MPW. Wieczorem dowódcy zdecydowali, że przejdą przez Ogród Saski. Wszyscy byli ubrani w niemieckie panterki, zdobyte pierwszego dnia powstania. – *Zdjęliśmy opaski i szliśmy w stronę Śródmieścia trójkami. Przy przechodzeniu przez Ogród Saski wzięto nas za Niemców i przesłaliśmy* – wspominał.

Jak dodawał, w Śródmieściu mu się zdawało, że przyjechał do Paryża. – *Stały domy z oknami, a na Starym Mieście był już tylko gruz do kolan* – mówił w wywiadzie dla Muzeum Historii Polski. Podczas



Powstaniec na stanowisku strzeleckim
FOT. MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

akcji przebicia do Śródmieścia Likiernik został postrzelony w oba pośladki i kolejne 10 dni spędził w szpitalu polowym, po czym wrócił do walki.

Cudem uratowany

Jego oddział skierowano na Czerniaków, gdzie Likiernik został kolejny raz ranny, tym razem odłamkami granatnika. – *Jeden z nich ranił mnie w ramię i to uratowało mi życie, bo sparaliżowało mi prawą rękę i nie mogłem sobie palnąć w łeb* – opisy-

wał. Postanowił sobie bowiem, że jeśli jeszcze raz zostanie ranny, to popełni samobójstwo, aby nie wpaść w niemieckie ręce. – *Znów uratowały mnie sanitariuszki, zabrały pistolet i zaczęły wyjmować mi te odłamki, a potem zaniósły do szpitala na Wilanowskiej.*



– *Urodziłem się pięć lat po odzyskaniu niepodległości. Atmosfera była bardzo patriotyczna. Bez przerwy nam mówiono, że jesteśmy pierwszą generacją urodzoną w wolnej Polsce, po stu dwudziestu trzech latach* – wspominał Stanisław Likiernik FOT. UDSKIOR

” *Zdjęliśmy opaski i szliśmy w stronę Śródmieścia trójkami. Przy przechodzeniu przez Ogród Saski wzięto nas za Niemców i przesłaliśmy*

Koledzy z AK wycofywali się w stronę Wisły i musieli zostawić ciężko rannych. Około 18 września szpital zajął znany z brutalności oddział SS Oskara Dirlewangera, w którym służyli bandyci i kryminaliści. Jego żołnierze wymordowali około stu rannych i zeszli do piwnicy, gdzie leżał „Stach” i dwóch innych rannych powstańców. – *Niemiec już mierzyl mi w głowę, w tym momencie trzeci ranny – Burhardt, który mówił dobrze po niemiecku, zaczął tłumaczyć, że nie jesteśmy żołnierzami, ale cywilami* – wspo-

minał Likiernik. I wszyscy trzej cudem uniknęli rozstrzelania. Likiernika przewieziono do Szpitala Dzieciątka Jezus jako cywila. Właśnie tam dowiedział się o końcu powstania i kapitulacji. Opuścił szpital ukryty wśród sprzętu medycznego i dotarł do Grodziska Mazowiec-

kiego, gdzie ukrywał się u znajomych. – *Miałem odłamek w kości. Pojechałem wozem do Konstancina, zoperowali mnie i poleżałem w szpitalu pół roku* – opowiadał.

Po powstaniu pierwszy raz znalazł się w ruinach Warszawy 8 maja 1945 roku i usłyszał przez głośniki, że Niemcy skapitulowały. – *Ale to nie było dla nas uwolnieniem. Pamiętam na rogu Marszałkowskiej i Nowego Świata afisz z pięknym sowieckim żołnierzem. Obok niego stały karzele z AK jako „zapłuty karzele reakcji”* – opisywał dla MPW.

Wyjechał do Gdańska, gdzie pracował w Biurze Odbudowy Portu. Pewnego dnia wraz z kolegą zdecydowali, że pojedą do Paryża, gdzie byli ich ojcowie. I znów ta decyzja uratowała mu życie, bo jego koledzy AK-owcy ze Lwowa, z którymi pracował przy odbudowie portu, zostali miesiąc po jego wyjeździe aresztowani. – *Gdybym nie wyjechał też bym siedział* – stwierdził.

W Paryżu odnalazł ojca, skończył studia w Instytucie Nauk Politycznych, ożenił się i dostał pracę. Zajmował m.in. stanowiska dyrektorskie w firmie Philips. Często też odwiedzał Polskę m.in. przy okazji odsłonięcia w 2012 roku tablicy pamiątkowej na cześć Kolegium A Kedywu AK na warszawskim Żoliborzu. – *Polska była dla niego zawsze największą miłością* – podkreślała w trakcie pogrzebu córka „Stacha” Wanda Likiernik-Henny. – *Żegnam cię tato, życząc ci zabawnych jak dawniej rozmów z twoimi kolegami, dziś spoczywającymi obok ciebie* – dodała.

Niedościgniony wzór

W rozmowach i wywiadach Stanisław Likiernik bardzo krytycznie wypowiadał się o decyzji podjęcia walki w Warszawie 1 sierpnia. – *Nie jestem przeciwko powstaniu, ale przeciwko dacie, w której to powstanie wybuchło. Gdyby zaczęło się o kilka dni później, to może miałoby jakąś szansę, ponieważ Stalin nie mógłby wtedy odwołać pomocy. Kiedy poprosiliśmy o nią za wcześnie, miał czas na wycofanie swoich wojsk* – tłumaczył w rozmowie dla Polskiego Radia.

Jego zdaniem to nieprawda, że napięcie społeczne było tak duże, że wybuchu zrywu nie można było zatrzymać. – *Byliśmy zdyscyplinowanymi żołnierzami, można było czekać. Powstanie powinno być zacząć się co najmniej 10 dni później* – tłumaczył.

Wspominał też, jak dwa dni przed wybuchem powstania odwiedził go przyjaciel Roman Mularczyk, potem znany jako Roman Bratny. – *Powiedział, że jak wybuchnie powstanie, to Stalin się zatrzyma i poczeka, aż nas Niemcy wykończą. Na co ja odpowiedziałem: skoro ty to wiesz, to nasi szefowie nie zrobią powstania bez koordynacji z Rosjanami. To było oczywiście naiwne, bo Stalin nie miał ochoty na koordyna-*

cję i bardzo się cieszył, że Niemcy zrobią za niego brudną robotę – opowiadał.

Stanisław Likiernik jeszcze podczas okupacji w październiku 1944 roku został odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Virtuti Militari V klasy. W 2007 roku uhonorowano go Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, trzy lata później otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. W 2011 roku minister obrony awansował go na stopień podpułkownika, a prezydent nadał mu Krzyż Komandorski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

W 2016 roku „Stach” otrzymał nagrodę „Świadek Historii” przyznaną przez prezesa IPN osobom zasłużonym dla upamiętniania polskiej historii poza granicami kraju.



Stanisław Likiernik podczas spotkania promocyjnego książki „Made in Poland”, wywiadu-rzeki przeprowadzonego przez Emila Marata i Michała Wójcika. Warszawa, 28 lipca 2014 r. FOT. UDSKOR

– *Jesteście naszymi emisariuszami i ambasadorami sprawy polskiej. Za to dziękujemy* – mówił wręczając odznaczenia prezes IPN Jarosław Szarek.

Swoje wspomnienia ppłk Likiernik spisał w książce „Diabelne szczęście czy palec Boży”, opowiedział też o swoich losach w wywiadzie-rzeczce „Made in Poland” wydanej w 2014 roku – *To był wyjątkowy człowiek, który nie uważał się za bohatera mimo, że miał do tego wiele*

przesłanek – zaznaczył podczas pogrzebu dyrektor Ołdakowski.

Kombatant zmarł 17 kwietnia 2018 roku w szpitalu w Wersalu we Francji. – *Ludziom takim jak on zawdzięczamy wolną Polskę. Cześć Jego Pamięci!* – napisał tego dnia na Twitterze premier Mateusz Morawiecki.

Uroczystości pogrzebowe na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach odbyły się z wojskową asystą honorową, a wartę przy trumnie zaciągnęli żołnierze Oddziału Specjalnego Żandarmerii Wojskowej z Warszawy, który dziedziczy tradycję warszawskiego Kedywu. Przed złożeniem urny do grobu oddano salwę honorową i złożono wieńce m.in. od prezydenta Andrzeja Dudy, premiera Morawieckiego i ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka.

– *Stanisław Likiernik był i będzie dla kolejnych pokoleń niedoścignionym wzorem bezinteresownej służby Rzeczypospolitej. Możemy dziś ślubować panu, panie pułkowniku, że te wartości, którym pan był wierny, będziemy chcieli przenieść i przekazać następnym pokoleniom* – zakończył swoje przemówienie przy grobie kombatanta Jan Józef Kasprzyk. ■

Anna Dąbrowska jest dziennikarką portalu i miesięcznika „Polska Zbrojna”.



GRZEGORZ MAJCHRZAK

FOT. ZBIORY OSRODKA KARTA

Bunt w resorcie

czyli jak milicjanci i pracownicy cywilni próbowali tworzyć niezależne związki zawodowe w MSW w 1981 roku

Lata 1980–1981 były dla resortu spraw wewnętrznych, jego funkcjonariuszy i pracowników cywilnych okresem trudnym. Nie tylko spadły na nich nowe obowiązki, ale też zostali oni poddani, w niespotykanej dotychczas skali, otwartej krytyce.

W czasie legalnej działalności NSZZ „Solidarność” pod adresem resortu zgłoszono wiele różnych wniosków, postulatów czy wręcz żądań. Ich autorem był nie tylko Związek i jego członkowie, ale też inne organizacje społeczne, zakłady pracy czy nawet pojedyncze osoby. Wnioski i postulaty dotyczące funkcjonowania resortu składali też funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej, Służby Bezpieczeństwa, Straży Pożarnej czy pracownicy cywilni. O ich skali świadczy fakt, że tylko z Komendy Woje-

wódzkiej MO w Białymstoku w połowie grudnia 1980 roku spłynęło ich 330. Nic, zatem dziwnego, że – podobnie jak inni zatrudnieni – pracownicy i funkcjonariusze resortu próbowali tworzyć w nim nowe, niezależne związki zawodowe. Nie było to łatwe, gdyż kierownictwo MSW uznało, że „idea związków zawodowych w resorcie spraw wewnętrznych obiektywnie sprzyja wszelkim destrukcyjnym inicjatywom podejmowanym przez wrogów politycznego ustroju i państwa, których jednym z podstawowych

celów jest rozbicie i sparaliżowanie organów porządku i bezpieczeństwa publicznego, jako istotnego elementu władzy państwowej”. Najostreż zareagowano na próby tworzenia związków milicyjnych, które potraktowano jako „elementy poczynań dywersyjnych, rozbijackich”.

Reakcja władz

W tej sytuacji próby tworzenia związków w resorcie spotkały się z przeciwdziałaniem jego władz. W celu nie dopuszczenia do powstania NSZZ pracowników cywilnych kierownictwo MSW zdecydowało się na utworzenie Związku Zawodowego Pracowników Cywilnych Resortu Spraw Wewnętrznych, z kolei w przypadku milicjantów starało się forsować ideę rad funk-

cjonariuszy. Tooczywiście nie wszystko. Prowadzono akcję propagandową. Milicjantów starano się przekonać, że związki zawodowe nie będą w stanie rozwiązać ich problemów. A ponadto odpowiedzialnością za sytuację ich oraz pracowników cywilnych resortu i ich rodzin próbowano obarczyć „Solidarność”.

atmosferze nienawiści i nieufności do nas i naszych działań w obronie bezpieczeństwa i porządku publicznego”. Najskuteczniejsza okazała się jednak akcja przeprowadzania rozmów z funkcjonariuszami zaangażowanymi w tworzenie milicyjnego związku i zwalniania tych, którzy odmówili zaprzestania tej działalności. Według danych kierownictwa MSW z sierpnia 1981 roku w ich wyniku zwolniono 98 spośród blisko 500 milicjantów, z którymi rozmowy te przeprowadzono.

Represje i szykany

Szykany nie powstrzymały prób tworzenia niezależnych związków zawodowych w resorcie spraw wewnętrznych. I tak np. pod koniec 1980 roku powstał Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” Pracowników Cywilnych KW MO w Krakowie. Komendant wojewódzki MO

ność” w Krakowskich Zakładach Armatyr „Armatura” podjęła decyzję o włączeniu Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Pracowników Cywilnych KW MO w Krakowie w swój skład. Przypadki szykan miały miejsce w całym kraju. Nic zatem dziwnego, że pod koniec lutego 1981 roku specjalne oświadczenie w sprawie szykanowania osób próbujących tworzyć związki wydała Krajowa Komisja Koordynacyjna Pracowników Cywilnych MON i MSW NSZZ „Solidarność”. Wymieniono w nim stosowane wobec działaczy „Solidarności” w obu resortach represje oraz zwracano się do „wszystkich ludzi dobrej woli” – robotników i intelektualistów, członków „Solidarności” i swych sympatyków o „udzielanie moralnego poparcia (...) w walce o prawo istnienia naszych zagrożonych ogniw związkowych”.

Protestujemy

PRZECIWKO ZWALNIANIU
FUNKCJONARIUSZY MO
ZA DZIAŁALNOŚĆ ZWIĄZKOWĄ

KZ ZZF MO

Plakat Komitetu Założycielskiego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, 1981 r. FOT. ZBIORY OŚRODKA KARTA



Warszawa, ul. Ossolińskich, 12 maja 1981 r. FOT. ZBIORY OŚRODKA KARTA

Pisano np.: – *Przecież to właśnie niektóre ogniw NSZZ „Solidarność” usiłują zabrać nasze budynki i przeznaczyć je na inne cele (...). My, jak i nasze rodziny odczuwamy na własnej skórze „dobroć” tych ogniw NSZZ „Solidarność” w postaci utrudnień w zaopatrzeniu stołówek, bufetów w jednostkach MO, w usuwaniu naszych dzieci ze żłobków i przedszkoli, nie mówiąc o wytwarzanej*

w tym mieście przez trzy miesiące nie znalazł czasu na spotkanie z podległymi mu pracownikami, których w tym samym czasie poddano szykanom. W efekcie część z nich zdecydowała się na rezygnację z przynależności do „Solidarności” i wstąpienie do ZZPC RSW. W końcu 21 października 1981 roku (w związku z nasilającymi się represjami) Komisja Zakładowa NSZZ „Solidar-

Konflikt w Łodzi

Największym echem w kraju odbiła się próba tworzenia związku przez pracowników cywilnych w łódzkim szpitalu MSW. 4 listopada 1980 roku został tam zarejestrowany Komitet Założycielski, ale dyrektor tej placówki próbował uniemożliwić jego działalność, a 30 stycznia wręczył wypowiedzenia siedmiu jego członkom. W odpowiedzi łódzka „Solidarność” zagroziła akcjami protestacyjnymi. Nie odwołała ich nawet po decyzji Terenowej Komisji Odwoławczej ds. Pracy przy Naczelniku Dzielnicy Łódź-Bałuty o przywróceniu wyrzuczonych do pracy. Mimo stanowiska I sekretarza KC PZPR Stanisława Kani, który stwierdzał, że „trzeba zlikwidować stan napięcia strajkowego w Łodzi” oraz prowadzonych (na szczeblu lokalnym i krajowym) rozmów nie udało się do 13 grudnia 1981 roku zażegnać tego konfliktu. Zresztą kwestia tworzenia związków przez pracowników cywilnych stała się na dłużej punktem zapal-

nym w relacjach między „Solidarnością” a władzami PRL. Podczas posiedzenia Krajowej Komisji Porozumiewawczej (24–26 lipca 1981 roku) władze związku podjęły uchwałę w sprawie ustawy o związkach zawodowych. Odrzucono projekt wniesiony pod obrady Sejmu „w wersji arbitralnie zmienionej w stosunku do tekstu opracowanego przez zespół powołany przez Radę Państwa, w skład którego wchodził działacze związkowi”. Jednym z powodów tej decyzji było „pozbawienie prawa do zrzeszenia się w związku zawodowym NSZZ „Solidarność” osób cywilnych zatrudnionych w zakładach podległych MSW i MON”. Władze PRL pozostały jednak nieugięte.

Sierpniowe postulaty

Sierpień 1980 roku i powstanie „Solidarności” – o czym była mowa – nie pozostawały bez wpływu również na milicjantów, szczególnie z jednostek niższego i średniego szczebla (posterunków, komisariatów, komend miejskich i dzielnicowych). Początkowo organizowali oni spontaniczne wiece załóg, odbywane zresztą pod pretekstem zebrań partyjnych. W ich trakcie przeważały kwestie socjalne, materialne i organizacyjne (lepsze warunki pracy i wyposażenia, wyższe wynagrodzenia, poprawa organizacji pracy czy krytyka nieudolnych przełożonych). Wydarzeniem przełomowym stała się śmierć zatrzymanego (1 maja 1981 roku) w areszcie V Komisariatu MO w Katowicach-Szopienicach Jana Siminiaka, górnik z KWK „Staszic”. Po nagłośnieniu sprawy m.in. przez solidarnościową prasę zatrzymano milicjantów, którzy go pobili. Sprawa ta wywołała olbrzymie poruszenie wśród funkcjonariuszy nie tylko w Katowicach, ale w całym kraju. Tym bardziej, że ani kierownictwo MO, ani MSW (przynajmniej według milicjantów) nie wykazywało

chęci udzielenia im pomocy. W tej atmosferze 20 maja 1981 roku doszło do spotkania 120 przedstawicieli (reprezentujących 123 jednostki garnizonu katowickiego) w V Komisariacie MO w Katowicach-Szopienicach. W jego trakcie uchwalono 17 postulatów. Domagano się m.in. „zaprzestania praktyk wykorzystywania MO do rozgrywek politycznych”, wprowadzenia wynagrodzenia za pracę w godzinach nad-

nego i kilku innych województw wybrali Tymczasowy Komitet Założycielski NSZZ FMO z sierż. Ireneuszem Sierańskim jako przewodniczącym. 1 czerwca 1981 roku odbyły się dwa niezależne zjazdy delegatów z jednostek MO: w Warszawie (700 uczestników, listę obecności podpisało 578) i Katowicach (111 osób). Tego samego dnia delegacja zjazdu katowickiego przyjechała do stolicy i przyłączyła się do



Strajk Miejskich Zakładów Komunikacyjnych, blokada ronda na skrzyżowaniu Al. Jerozolimskich i ul. Marszałkowskiej. Warszawa, 3–5 sierpnia 1981 r. FOT. ZBIORY OŚRODKA KARTA

liczbowych i w dniach wolnych od pracy „na tych samych zasadach, co w zakładach cywilnych”, „udzielenia pełnej informacji społeczeństwu o działalności organów MO i SB, ich warunkach socjalnych” oraz utworzenie związku zawodowego milicjantów. Postulaty szopienickie rozesłane do jednostek milicji w kraju zainicjowały tworzenie ruchu związkowego w MO. Od 24 maja 1981 roku zaczęły powstawać Związki Zawodowe Funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej w różnych jednostkach milicji – pierwszy w Batalionie Patrolowym Komendy Stołecznej MO w Warszawie.

Dwa zjazdy

26 maja, podczas spotkania w jego siedzibie, przedstawiciele jednostek MO z województwa stołecz-

trającego tam zjazdu. Utworzono Ogólnopolski Komitet Założycielski ZZ FMO, jego przewodniczącym został por. Wiktor Mikusiński z Warszawy, wiceprzewodniczącymi por. Kazimierz Kolinka z Łodzi i kpt. Edward Szybka, wykładowca szkolenia podstawowego ZOMO z Krakowa.

Rozmowy przedstawicieli OKZ ZZ FMO z kierownictwem resortu (1 czerwca) oraz z Komisją Koordynacyjną Rady Ministrów ds. Umocnienia Praworządności i Przestrzegania Porządku Publicznego, na której czele stał minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak (w dniach 2–7 czerwca 1981 roku) zakończyły się oczywiście fiaskiem, milicjanci nie uzyskali zgody na utworzenie związku. Mimo to 10 czerwca 1981 roku OKZ złożył

w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie wniosek o rejestrację ZZ FMO. Jednak sąd odrzucił go ze względu na „uchylenia formalne” w związku z czym 27 lipca 1981 roku złożono wniosek uzupełniony. Termin rozprawy został wyznaczony na 25 września. Jednak trzy dni wcześniej na posiedzeniu niejawnym sędzia Zdzisław Kościelniak (ten sam, którego decyzja o zmianach w statucie „Solidarności”, czyli skreśle-

o związkach zawodowych w związku z art. 2 i 19 Kodeksu pracy?”. Oficjalnie odroczenie rozprawy ogłoszono 25 września 1981 roku w dniu niedosłej rozprawy rejestracyjnej.

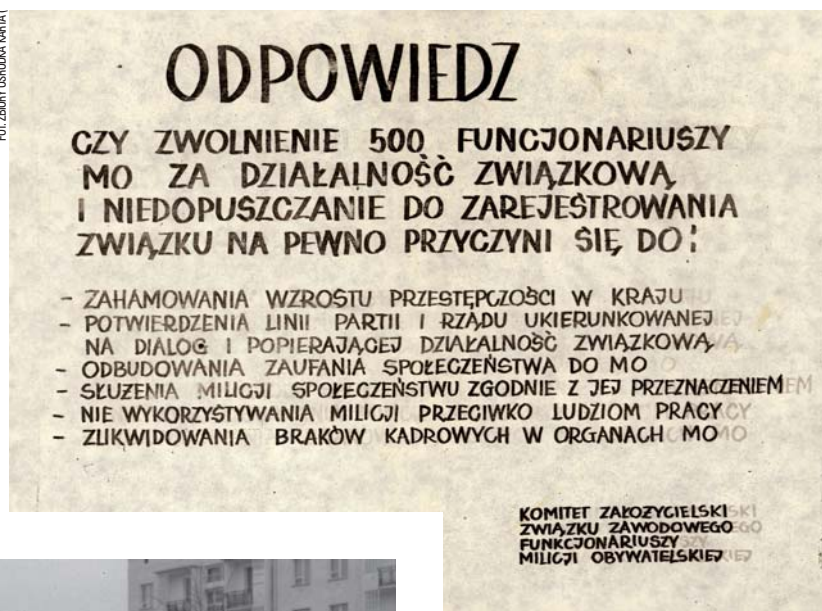
Okupacja Hali Gwardii

Jeszcze tego samego dnia OKZ przekształcił się w Komitet Protestacyjny, na czele którego stanął I. Sierański. W proteście związkow-

bec ich inicjatywy. Przełomem było zaproszenie (26 września 1981 roku) przedstawicieli OKZ ZZ FMO na drugą turę I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” w Gdańsku. Dwa dni później, mimo prób przeciwdziałania ze strony MO i SB, entuzjastycznie przyjęte przemówienie wygłosił plut. rez. MO Zbigniew Żmudziak, a przedstawiciele OKZ spotkali się z przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechem Wałęsą i wzięli udział we wspólnej konferencji prasowej. Z kolei od 10 grudnia 1981 roku w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego przedstawiciele ZZ FMO podjęli głodówkę protestacyjną w sprawie rejestracji związku. Dzień później Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” oficjalnie poparła twórczenie milicyjnych związków, wyraziła gotowość udzielenia niezbędnej pomocy członkom ZZ FMO oraz wezwała do udziału w niej organizacje regionalne i zakładowe. Sprzeciwiła się też zwalnianiu funkcjonariuszy za działalność związkową. Z kolei 12 grudnia wydała oświadczenie w sprawie strajku głodowego w Stoczni Szczecińskiej, w którym domagała się natychmiastowego podjęcia negocjacji przez przedstawicieli Sejmu i MSW z milicyjnymi związkowcami.

Według danych zebranych przez W. Mikusińskiego ruch związkowy objął 428 jednostek Milicji Obywatelskiej i trzy jednostki szkoleniowe na terenie całego kraju, czyli około 16 proc. jednostek organizacyjnych MO. Struktury założycielskie ZZ FMO powstały w 38 jednostkach MO na terenie 26 województw, przeważnie w komisariatach i komendach miejskich. Najwięcej powstało ich w województwie stołecznym – 65. Jednak milicjanci – podobnie jak pracownicy cywilni resortu spraw wewnętrznych – na możliwość niezależnej działalności związkowej musieli czekać do 1989 roku. ■

FOT. ZBIORY OŚRODKA KARTA



Bydgoszcz, marzec 1981 r. FOT. ZBIORY OŚRODKA KARTA

niu sformułowania o prawie do strajku oraz dopisaniu stwierdzenia o kierowniczej roli PZPR, spowodowała jesienią 1980 roku tzw. kryzys rejestracyjny) zawiesił postępowanie do czasu rozstrzygnięcia przez Sąd Najwyższy zapytania prawnego Ministerstwa Sprawiedliwości: „Czy funkcjonariusz MO jest pracownikiem w rozumieniu art. 2 Ustawy z dn. 1 VII 1949 roku

cy (około 40) rozpoczęli trwającą kilka godzin okupację Hali Gwardii w Warszawie. Domagali się przywrócenia do służby kolegów represjonowanych za działalność w organach założycielskich ZZ FMO, wyrażenia zgody na jego działalność i wyznaczenia stałych przedstawicieli MSW do rozmów z OKZ. Tymczasem trwały rozpoczęte w drugiej dekadzie czerwca 1981 roku czystki w szeregach milicyjnych, m.in. 12 czerwca rozwiązany został Batalion Patrolowy KS MO.

Represje nie powstrzymały działań na rzecz zalegalizowania ZZ FMO. Milicyjni związkowcy zwracali się o pomoc m.in. do posłów na Sejm. Nawiązali też bliższe kontakty z kierownictwem „Solidarności”, która (zwłaszcza jej władze krajowe) długo pozostawała ostrożna wo-



FOT. UDSKOR

Generalne Gubernatorstwo musi jak Nadrenia, w której należy wyt

Rozmowa z płk. Zbigniewem Zaborowskim, prezesem Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich

Czym był Generalplan Ost?

Generalplan Ost, czyli Generalny Plan Wschodni, był nazistowską koncepcją zagospodarowania podbitych przez niemiecką armię terenów Europy Środkowo-Wschodniej, który został opracowany na polecenie szefa SS i Gestapo Heinricha Himmlera. Jego autorem był Oberführer SS Konrad Meyer, profesor agronomii Uniwersytetu Fryderyka Wilhelma w Berlinie, wiceprezes Niemieckiej Wspólnoty Badawczej oraz szef Głównego Wydziału Planowania i Ziemi w Urzędzie Komisarza Rzeszy ds. Umacniania Niemczyzny.

Generalny Plan Wschodni stanowił uwieńczenie idei niemieckiej ekspansji na wschód w XX w. Zakładał

on eksterminację i wysiedlenia za Ural większości ludności Polski, Litwy, Łotwy, Estonii, Białorusi, części Ukrainy, Krymu (nazwanego Gotenland) oraz okręgu leningradzkiego (zwanego Ingermanland) i skolonizowania tych obszarów przez osadników z Niemiec oraz ludność „czystą rasowo” z innych rejonów Starego Kontynentu. Celem planu było stworzenie Rzeszy Wielkoniemieckiej, która miała się mocno oprzeć na Uralu.

Koniecznym trzeba przypomnieć słowa Heinricha Himmlera, który na zebraniu komendantów obozów w okupowanej Polsce powiedział: „Wszyscy fachowcy polskiego pochodzenia mają być wykorzystani w na-

szym przemyśle wojennym. Później Polacy znikną ze świata. W tej odpowiedzialnej pracy musicie szybko, w przewidzianych etapach, wytepić polskość (...). Godzina każdego Niemca się zbliża. Dlatego jest rzeczą koniecz-



Pułkownik Zbigniew Zaborowski FOT. UDSKOR

na, by wielki naród niemiecki widział swe główne zadanie w zniszczeniu wszystkich Polaków (...). Tam gdzie mieszka 12 milionów Polaków, tam powinno zamieszkać 4 do 5 milionów Niemców. Generalne Gubernatorstwo musi się stać krajem niemieckim jak Nadrenia...”

W listopadzie 1942 roku Niemcy rozpoczęły realizację planu oczyszczenia Zamojszczyzny z polskiej ludności.

Z końcem listopada i z początkiem grudnia rozpoczęły się pacyfikacje i egzekucje. Mieszkańców budzono ze snu i w ciągu godziny zmuszano do opuszczenia domu i gospodarstwa. Opornych i uciekających zabijano. Tylko jednego dnia we wsi Kitów w powiecie zamojskim zamordowano 165 osób. Okupanci nie oszczędzali nikogo, a ich okrutne działania dotknęły również

To właśnie wtedy, w obecności komendantów obwodów Zamojszczyzny, podjęto decyzję o walce zbrojnej w obronie wysiedlanej ludności. Postanowiono natychmiast wydobywać ukrytą broń i stawić zbrojny



Pułkownik Franciszek Wawrzyniec Kamiński, były komendant Batalionów Chłopskich i działacz ruchu ludowego za biurkiem w Centrali Rolniczych Spółdzielni Samopomoc Chłopska. Zdjęcie wykonane ok. 1970–1973 r. FOT. ARCHIWUM UDSKOR

zabitych 20 i rannych 30 Niemców. Poległo sześciu żołnierzy Batalionów, a kilku odniosło rany, zaś oddział radziecki stracił jednego partyzanta. Na początku lutego 1943 roku doszło do bitwy oddziałów żołnierzy Batalionów Chłopskich z Niemcami pod Zaborecznem dowodzonych przez komendanta obwodu tomaszowskiego mjr. Franciszka Bartłomowicza ps. „Grzmota”.

Kiedy rozkaz podjęcia walk w obronie Zamojszczyzny podjął Komendant Główny Armii Krajowej gen. Stefan Rowecki ps. „Grot”?

Gen. Stefan Rowecki „Grot” rozkaz podjęcia walki oddziałom terenowym na Zamojszczyźnie wydał w wigilię Bożego Narodzenia 1942 roku. Podziemie miało występować przeciwko Niemcom w obliczu akcji wysiedleńczych. W pierwszym etapie

się stać krajem niemieckim ępić polskość

dzieci Zamojszczyzny. Starsze zabijano, młodsze oddzielano od rodziców, a następnie przewożono do specjalnych obozów, gdzie w barakach bez pryczy i podłóg czekały, aż zostaną przydzielone do niemieckich rodzin. Na miejsce wysiedlonej lub wymordowanej ludności polskiej pojawiali się niemieccy cywile, głównie rodziny żołnierzy i esesmanów. Tylko do końca roku 1942 wysiedlono na Zamojszczyźnie 62 wsie. Pacyfikacją objęte zostały powiaty: zamojski, tomaszowski, biłgorajski i hrubieszowski.

W połowie grudnia 1942 roku do Zamościa przybył komendant Batalionów Chłopskich pułkownik Franciszek Kamiński. Jakie rozkazy zostały wówczas wydane?

opór. Oddziały dostały rozkazy koncentracji, tworzone były uzbrojone oddziały samoobrony, atakowano zasiedlone przez Niemców miejscowości, posterunki policji oraz komisje przeprowadzające akcje wysiedleńcze i pacyfikacyjne. Już 30 grudnia 1942 roku do walki stanęła I Kompania Kadrowa Batalionów Chłopskich, której dowództwo objął oficer dywersji por. Jerzy Maras-Mejer ps. „Vis”, cichociemny. Pod Wojdą I Kompania Kadrowa i pluton Batalionów Chłopskich z obwodu zamojskiego w sile 130 żołnierzy dowodzonych przez „Visa” wraz z radzieckim oddziałem partyzanckim stoczyła sześciogodzinną regularną walkę z batalionem żandarmerii, liczącym 350 żołnierzy oraz około 100 kolonistów. Zostało

powstania zamojskiego, jeszcze przed wydaniem rozkazu „Grot”, prowadzono walki zaczepne, ale uwagę skupiono przede wszystkim na ewakuacji ludności polskiej. Warto przypomnieć, że wywiad Armii Krajowej zdobył niemiecką mapę z zaznaczonymi na niej miejscowościami przeznaczonymi do wysiedlenia, dzięki temu mieszkańcom udało się ewakuować z zagrożonych wsi. W nocy z 31 grudnia 1942 roku na 1 stycznia 1943 roku oddziały Armii Krajowej przeprowadziły w sumie około 60 różnego rodzaju większych i mniejszych akcji dywersyjno-sabotażowych takich jak niszczenie połączeń kolejowych, urządzeń telekomunikacyjnych czy likwidacje konfidentów. To właśnie dzięki zbrojnemu oporowi, głównie siłami

Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej, okupantowi nie udało się zrealizować do końca swojego zbrodniczego planu. W jego wyniku, Niemcy przerwali akcję wysiedleńczą. W sumie żołnierze Batalionów Chłopskich stoczyli około 400 walk w obronie wysiedlanej ludności Zamojszczyzny.

Ile w sumie Niemcy wysiedlili wsi?

W czasie tej okrutnej akcji – pacyfikacji, palenia, bombardowania, zabijania – trwającej od listopada 1942 roku do sierpnia 1943 roku Niemcy wysiedlili 297 wsi i około 110 tysięcy ludzi, w tym ponad 30 tysięcy dzieci, które spotkał najbardziej okrutny los. Ich los był szczególnie tragiczny, gdyż ginęły z głodu lub tyfusu w barakach zamojskiego obozu albo były mordowane śmiercionośnymi zastrzykami w obozach koncentracyjnych. Często tam zresztą nawet nie dotarły, bowiem w drodze umierały z zimna w nieopalanym bydłowych wagonach. Przed Warszawą wyrzucano z wagonów ich zamrożone ciała. Ponad 16 tysięcy z nich wywieziono do Niemiec w celach germanizacyjnych.

Państwa staraniem niedługo na warszawskim Czerniakowie stanie pomnik Batalionów Chłopskich. Dlaczego ta inicjatywa dla Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich jest tak ważna?

Tym pomnikiem chcemy oddać hołd Batalionom Chłopskim, drugiej co do wielkości, po Armii Krajowej, podziemnej armii zbrojnej w okupowanej Polsce. W szczytowym momencie liczyły 170 tysięcy żołnierzy, siecią swojego działania objęły 10 województw, 170 powiatów, ponad tysiąc gmin. Bataliony Chłopskie walczyły, jak głosiła przysięga żołnierzy, „o przywrócenie całkowitej wolności narodu polskiego i niepodległości państwowej Polski”. Będzie to również hołd Ludowemu Związkowi Kobiet, organizacji, która

ściśle współpracowała z Batalionami Chłopskimi.

Czym zajmował się Ludowy Związek Kobiet?

Ta zapomniana armia liczyła 20 tysięcy kobiet. W ramach swej działalności Ludowy Związek Kobiet prowadził służbę sanitarną, zajmował się kolportażem i łącznością. Organizacja prowadziła również działalność oświatowo-wychowawczą, samokształceniową i samopomocową. Jej członkinie organizowały między innymi biblioteki wiejskie czy kursy korespondencyjne. Podczas walk o Zamojszczyznę Ludowy Związek Kobiet zajmował się nie tylko opatrywaniem rannych partyzantów, ale próbował ratować zamojskie dzieci. Dlatego pomnik, stworzony przez małżeństwo rzeźbiarzy Agnieszka Świerzowicz-Maślaniec i Marka Maślanka będzie przedstawiał grupę kroczących żołnierzy i sanitariuszek przed kłosem zboża.

rozmawiała
Dorota Gałaszewska-Chilczuk



Projekt pomnika Batalionów Chłopskich na warszawskim Czerniakowie FOT. UDSKIOR

BOHATEROWIE NASZEJ PRZYSZŁOŚCI

TO PROGRAM WSPARCIA
**POWSTAŃCÓW
WARSZAWSKICH**
ŚWIADCZENIEM
W WYSOKOŚCI 850 ZŁ

Zainteresowani Powstańcy Warszawscy
mogą uzyskać szczegółowe informacje:

- telefonicznie: 606 157 208
- na stronie internetowej: www.powstancy44.pl

Nabór wniosków do programu odbędzie się:
od 1 maja do 30 czerwca 2018

Program finansowany przez:



Operator Programu:



Patronat Honorowy:





Uroczyste obchody 74. rocznicy bitwy o Monte Cassino, Republika Włoska, 15–19 maja 2018 r.



FOT. UDZKOP (6)